



Protest w Solarisie

SETKI
ZWIĄZKOWCÓW
POD FABRYKĄ

Do Bolechowa pod Poznaniem przyjechały delegacje ze Śląska, z Wrocławia i Wybrzeża. Był też Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Strajk w fabrykach Solarisa trwa już ósmy dzień, jednak rozmowy z załogą nadal się nie zaczęły. Strajkujący domagają się podwyżek po 800 zł brutto niezależnie od stanowiska. ●

Czytaj ▶ poznan.wyborcza.pl

Kraj

PiS traci poparcie wsi?

Były minister rolnictwa ostrzegą: w ostatnich wyborach na PiS głosowało 81 proc. rolników, a obecnie popiera go tylko 27 proc. ▶ 6

Półka nożna

Selekcjoner Michniewicz

Czesław Michniewicz spróbuje doprowadzić reprezentację Polski do udziału w mundialu w Katarze. Na konferencji prasowej był pytany o aferę korupcyjną sprzed lat ▶ 20
Komentarz ▶ 2

Kultura

Zmiany w Zachęcie

– Artysta, który zgodzi się na wystawę w Zachęcie pod tym kierownictwem, może mieć problemy w światowym obiegu – ocenia Anda Rottenberg w rozmowie z „Wyborczą” ▶ 16-17

Szokująca demonstracja antyszczepionkowców

Groźby śmierci na wiecu

Na Starym Rynku w Bydgoszczy patostreamer Wojciech Olszański groził posłom pracującym nad ustawą antycovidową i krzychał: „Chcę ich zabić!”. Płyną zawiadomienia do prokuratury

Agata Szczygielska-Jakubowska
Małgorzata Czajkowska

– Jeśli oni 1 lutego zagłosują, jak chcą, i uchwalą tę ustawę, jeśli oni to zrobią, to skazują się na śmierć i my te listy śmierci tworzymy. My ich ostrzegamy. Jeśli oni zagłosują na tak, to ja, Wojciech Olszański, znany w internecie jako Aleksander Jabłonowski, chcę ich zabić! A dlaczego nie? Jestem przepelniony radosną nienawiścią i chcę ich śmierci! Śmierć wrogom ojczyzny! – krzychał na sobotniej manifestacji Olszański.

Ponad setka zgromadzonych wokół niego antyszczepionkowców krzychała: „Śmierć, śmierć, śmierć!”. Na plakatach mieli czarno-białe zdjęcia posłów – głównie ze Zjednoczonej Prawicy.

Policja nie rozwiązała zgromadzenia

– Na razie nie chcę niczego komentować – mówił „Wyborczej” przed rozpoczęciem obrad sejmowej komisji zdrowia jej przewodniczący Tomasz Latos (PiS), którego podobizna również była na plakatach.

Olszański za podobne wystąpienie został już aresztowany 15 listopada. Wyszedł wówczas za kaucję

– Zastanawiamy się nad ewentualnym działaniem w tej sprawie. Z reakcją nie czekał poseł Koalicji Obywatelskiej Paweł Olszewski. – Składałem zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez Wojciecha Olszańskiego – informuje. – Ten człowiek w moim odczuciu jest niepełna rozum, ale jego zwolennicy są w stanie wziąć do serca takie nawoływania i jeśli odpowiednie organa państwa nie będą reagowały, może się stać tragedia. Tego rodzaju sytuacji absolutnie nie mogą mieć miejsca.

Policja w sobotę nie przerwała demonstracji. Wszczęła jednak postępowanie z art. 119 kodeksu karnego: „Kto stosuje przemoc lub groźbę bezprawną wobec grupy osób lub poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, politycznej, wyznaniowej lub z powodu jej bezwyznaniowości, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”.

– Zabezpieczyliśmy nagrania z miejskiego monitoringu, mamy także własne filmy, bo na miejscu byli policjanci z kamerami – mówi Przemysław Słomski z biura prasowego bydgoskiej policji. Sprawę będzie badała prokuratura Bydgoszcz-Południe.

Wyszedł na wolność za kaucją

– Słowa wypowiedziane przez pana Olszańskiego na bydgoskim rynku są nie tylko haniebne i skandaliczne, ale też dalece wykraczają poza granice wolności słowa – mówi mecenas Michał Bukowiński, dziekan bydgoskiego oddziału Okręgowej Rady Adwokackiej. – Publiczną zapowiedź „tworzenia list śmierci” posłów na Sejm RP, a przede wszystkim szokującą deklarację – „chcę ich zabić” – trudno ocenić inaczej, aniżeli jako czynny wypełniający znamiona przestępstwa groźby karalnej.

Olszański był już za podobne wystąpienia pełne gróźb oraz ksenofobicznych hasel aresztowany 15 listopada, cztery dni po antysemitkim marszu narodowców w Kaliszu. W celi długo jednak nie posiadał. Sąd w Kaliszu po trzech tygodniach zmienił środek zapobiegawczy z zarządzonego początkowo trzymiesięcznego aresztu na poręczenie majątkowe. Patostreamer wpłacił 20 tys. zł kaucji i wyszedł na wolność. ●

Rafał
Stec

Czesław Michniewicz jako wybór idealny

stnieje tylko jeden powód, który nakazuje krzyknąć, że oddanie Czesławowi Michniewiczowi reprezentacji Polski to wybór idealny.

Nominacja podzieliła kibiców na pragmatycznych, którzy doceniają kompetencje trenera, oraz na pryncypialnych, którzy nie mogą znieść myśli – lub przynajmniej czują dyskomfort – że drużynę narodową przejął człowiek spoufalony z niejakim „Fryzjerem”, hersztem futbolowej mafii fałszującej wyniki meczów na masową skalę.

Michniewicz powtarza, że „nie został skazany”, ale przecież nikt mu tego nie zarzuca. Sprzeciw budzi wykryta przez prokuraturę więź – 711 połączeń telefonicznych w dwa lata – z architektem sportowej zbrodni, być może najbardziej ponurą postacią naszej piłki w historii. Afera korupcyjna to nie tylko oszukiwanie kibiców, lecz także krzywdzenie uczciwych piłkarzy i trenerów, niszczenie niewygodnych ludzi, prowokowanie życiowych tragedii.

Na pytanie, o czym rozmawiał z „Fryzjerem”, nowy selekcjoner konsekwentnie odpowiada, że nie pamięta.

W świetle prawa Michniewicz rzeczywiście jest niewinny w przeciwieństwie do skazanych za uczestnictwo w korupcyjnym procederze prawomocnymi wyrokami, którzy współtworzyli drużynę narodową – Łukasz Piszczek zagrał dla niej 66 razy, Andrzej Woźniak był w sztabie Jerzego Brzęczka specjalistą od bramkarzy.

To poniekąd logiczne, że kraj, w którym łapówkarstwo nie było marginesem, lecz esencją piłki nożnej, reprezentującą także umocnieni.

Na pytanie, o czym rozmawiał z „Fryzjerem”, Czesław Michniewicz konsekwentnie odpowiada, że nie pamięta

Obaj wymienieni zostali jednak osądzeni i tym samym rozliczeni, a obecnego trenera różni od nich też to, że objął najbardziej prestiżowe stanowisko w polskim futbolu. Patologia została wyniesiona na sztandar. Piłka nożna nadaje za polską rzeczywistością, w której nie istnieją już czyny wystarczająco niegodziwe, by kogokolwiek skompromitować. Jeśli oczywiście jest przydatny, stoi po właściwej stronie.

Na boisku postępu też nie ma, wszak opowieść o futbolu w wolnej Polsce moglibyśmy rozpocząć od Janusza Wójcika, który 30 lat temu zdobył olimpijskie srebro, a potem okrywał się infamią jako niewydarzony polityk karany za jazdę po pijanemu i – a jakże – trener karany za łapówkarstwo. On dobrze zorientowanym kibicom kojarzył się z alkoholem równie mocno jak Michniewicz, który w prokuraturze zeznawał m.in., jak po pijanemu rozdawał piłkarzom dolary za zwycięstwo – „motywacyjną premię” od drużyny trzeciej, bezpośrednio zainteresowanej wynikiem.

To też nie było karalne, ubarwia tylko i niuansuje portret bohatera. Jeśli selekcjoner ma nie być reprezentacyjny, lecz reprezentatywny dla środowiska piłkarskiego w kraju, to Michniewicz jest idealny. Może nawet bezkonkurencyjny. ●

Niemcy

Orkan „Malik” nad północną Europą



FOT. MICHAEL PROBST / AP

W poniedziałek Niemcy wciąż zmagają się z wichurami i ulewami. We Frankfurcie (na zdjęciu) huragan nie wyrządził wielkich szkód, ale znacznie mocniej uderzył w północne regiony kraju. Zginęła jedna osoba – mieszkaniec Beelitz został uderzony przez wyrwany przez wiatr billboard.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

Jestem coraz bardziej zaniepokojony stanem państwa. Zresztą nie jest to tylko moje zdanie. Jest wielu posłów w PiS, którzy to z troską dzielą. Kolejni posłowie zaczynają się zastanawiać, kto naprawdę w Polsce rządzi



JAN KRZYSZTOF ARDANOWSKI
Poseł PiS, były minister rolnictwa
(w rozmowie z „Rzeczpospolitą”)

Dom Handlowy „Solpol” Może jednak przetrwa

Zygmunt Solorz-Żak planował Z rozbiorów Solpolu, ikony polskiego postmodernizmu, ale obiekt ma przejąć spółka Kulczyków.

Dom Handlowy „Solpol” przy ul. Świdnickiej we Wrocławiu został zaprojektowany przez zespół Wojciecha Jarząbka, Pawła Jaszcuka, Jana Matkowskiego i Jacka Sroczynskiego. Otwarto go 25 lat temu i początkowo cieszył się popularnością wśród wrocławian.

Od kilku lat budynek stoi całkiem pusty i właściciel postanowił go wyburzyć. W jego obronie stanęli aktywiści Towarzystwa Upiększania Miasta Wrocławia, którzy zaskarżyli zgodę konserwatora zabytków na wyburzenie. Sprawa toczy się przed Naczelnym Sądem Administracyjnym. Za ochroną Solpolu opowiedzieli się też liczni historycy sztuki i architekci.

Jak ustaliliśmy, firma deweloperska Noho Investment chce kupić Solpol od Solorza-Żaka. Podpisano już umowę przedwstępną, a transakcja może się zakończyć na przełomie lutego i marca.



FOT. TOMASZ PIETRZYK/WYBORCZA

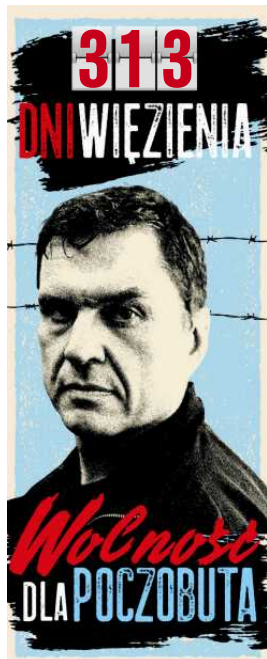
60 proc. udziałów w Noho Investment ma spółka SK Consulting pośrednio należąca do fundacji Grażyny Kulczyk, Dominiki Kulczyk i Sebastiana Kulczyka.

Dla aktywistów zmiana właściciela to nadzieja na ocalenie budynku. – Rodzina Kulczyków jest znana z działalności społecznej. Mam nadzieję, że zdecydują się zachować tak wyjątkowy obiekt jak Solpol – mówi działacz TUMW Marek Karabon.

Decyzji w tej sprawie jednak jeszcze nie ma. – Jeżeli kupimy tę nieruchomość, będziemy się zastanawiać nad wyburzeniem – mówi Rafał Kula z firmy Noho Investment. ●

Mateusz Kokoszkiwicz

Andrzej rysuje



„Wyborcza” poleca

Informator

Renta socjalna

Od początku 2022 r. obowiązują zmiany dla osób dorabiających do renty socjalnej. Kto ma do niej prawo? Czy ostatnie zmiany są korzystne dla obywateli? Jak się odwołać od decyzji ZUS? Kto nie dostanie świadczenia.

Czytaj jutro



FOT. SHUTTERSTOCK

Poradnik

Trudny rozwód

Podział majątku, zasady opieki nad dziećmi, alimenty. Jak się rozwieść i nie zwariować? Rozwody z orzeczeniem wyłącznej winy męża lub żony potrafią się ciągnąć latami, są wyniszczające i kosztowne.

Czytaj w czwartek

Orkiestra znów ma rekord

W niedzielę w nocy powtórzył się scenariusz, który WOŚP przerabia co roku – o północy zamknięto kwestę z rekordową kwotą: 136 mln 282 tys. zł. Orkiestra już wie, że dla okuli styki dziecięcej kupi wszystko, co planowała.

Anita Karwowska

Na kilka dni przed jubileuszowym 30. Finałem Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzy Owsiak mówił, że atmosfera w Polsce nie sprzyja organizowaniu zbiórki, którą od lat nazywa „letnią zadymą w środku zimy”.

W rozmowie z „Wyborczą” przyznawał, że w obecnych warunkach nie powołałby jej do życia. – Wydatki Polaków rosną, jednocześnie wielu z nas dostaje po kieszeni. Do tego podziały w społeczeństwie, dewaluacja najważniejszych wartości w życiu publicznym – czy można w to wszystko wpaść w nieskazitelnie białym garniturze i powiedzieć: „Ha, ha, witamy was serdecznie!”? Dziś nie miałbym odwagi wystartować z WOŚP – mówił.

W wypowiedziach przed zbiórką zastrzegł również (choć robi to zawsze), że fundacja nie celuje w kolejny rekord. – Chodzi o bycie razem ze sobą – podkreślał przed finałem.

A jednak w niedzielę powtórzył się scenariusz, który WOŚP przerabia (z jednym czy dwoma wyjątkami) co roku – o północy zamknięto kwestę z rekordową kwotą: 136 mln 282 tys. zł. – Hej, Polsko, hej, Polacy, dziękujemy wam bardzo. Pokazaliście, jak bardzo jesteście z nami, jak bardzo jesteście za normalnością. Bądźcie mili dla siebie! – powiedział na zakończenie dyrygent Orkiestry.

W ub. roku o północy wynik był prawie 10 mln zł niższy niż tegoroczny, a po podliczeniu całości Orkiestra ogłosiła, że zebrała wtedy ponad 210 mln zł. Ile będzie w tym, dowiemy się za dwa miesiące.

Pieniądze zostaną przeznaczone na zakup sprzętu dla okulistyki dziecięcej. Prof. Bohdan Maruszewski, członek zarządu WOŚP i współtwórca Orkiestry: – Już wiemy, że będziemy w stanie zrealizować cel finału, czyli kupimy najlepszy na świecie sprzęt dla 25 oddziałów okulistycznych w 17 miastach i wielu poradni okulistycznych w całym kraju.

Zbiórka coraz bardziej cyfrowa

Fundacja WOŚP osiągnęła najwyższy w historii wynik w dniu zamknięcia zbiórki mimo ograniczeń związanych z pandemią. Drugi rok z rzędu musiała mocno ograniczyć koncerty i imprezy masowe. Nie sprzyjała również pogoda, m.in. Zielonej Górze i Opolu ze względu na silny wiatr sztaby musiały zrezygnować z części zaplanowanych na powietrzu wydarzeń.



FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Wyborcza” gra z WOŚP

• Swój udział w zbiórce mieli jak co roku czytelnicy „Wyborczej”. Nasza redakcja zorganizowała wiele charytatywnych aukcji oraz eSkarbonkę. Całość zebranych w ten sposób pieniędzy zasila konto 30. Finału. Zebrałiśmy tak do tej pory ponad 200 tys. zł, w tym 154 tys. zł z licytacji. Nasze aukcje osiągnęły następujące wyniki:

- 1 Spacer po Puszczy Białowieskiej z Adamem Wajrakiem – 25 300 zł.
- 2 Prenumerata Wyborcza.pl na 100 lat – 10 000 zł.

3 Książka „Wybór” z dedykacją Donalda Tuska i Anne Applebaum – 10 700 zł.

4 Ekstremalna zimowa przygoda kulinarna z morsowaniem – 663,77 zł.

5 Zwycięskie zdjęcie w konkursie Śląska Fotografia Prasowa 2020 – 153,5 zł.

6 Noclegi w drewnianej chacie Bartłomieja Kurasia i wycieczka w Tatry Zachodnie – 3550 zł.



7 Jedynki tygodników lokalnych – 104 108 zł (w tym m.in. 15 600 zł za okładkę wydania warszawskiego, 10 600 zł – wyd. poznańskie, 7099 zł – wyd. bydgoskie, 6401 zł – wyd. krakowskie).

• W naszej eSkarbonce w poniedziałek 31 stycznia było 40 473 zł.

• Dziękujemy wszystkim za wsparcie 30. Finału i wspólne granie z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. ●

samo, co w ciągu 13 pierwszych lat swoich działań łącznie.

– W pierwszym finale mieliśmy do dyspozycji dwa telefony, dziś siłą napędową są media cyfrowe – podkreślił w poniedziałkowym podsumowaniu finału Owsiak.

Krytyka za „Światelko do nieba”

Tradycyjnym punktem każdej zbiórki jest tzw. Światelko do nieba, które organizują sztaby w całym kraju. Gdańsk czy Poznań postawiły na animacje i pokazy świetlne. W Warszawie o godz. 20 w niedzielę na kilka minut rozbłysły z tej okazji sztuczne ognie. – Niech Orkiestra gra do końca świata i jeden dzień dłużej! – nawoływał Jurek Owsiak.

Do warszawskiego ratusza wpłynęła z tego powodu skarga. Dostało się też prezydentowi Warszawy Rafałowi Trzaskowskiemu. Wypominano mu, że jeszcze miesiąc wcześniej apelował do mieszkańców, by nie „strzelali” na sylwestra ze względu na dobro zwierząt. W niedzielę sam przyglądał się fajerwerkom na finale WOŚP.

Owsiak podkreślał, że decyzja o odpaleniu fajerwerków podjęła fundacja, nie ratusz. – Pokaz trwał trzy minuty i 59 sekund, a nie kilka godzin non-stop, jak to jest w sylwestra. Centrum miasta, nie ma tu bezpośrednio żadnych domów, w których byłoby przerażone ogniami zwierzęta. Ale jeśli komuś się to nie podobało, przepraszamy. Proszę nie składać zażaleń do urzędu miasta. Darujcie sobie hejt. Nie nakręcajcie się – powiedział.

W gdańskim „Światelku do nieba” udział wziął Piotr Adamowicz, brat zamordowanego trzy lata temu prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Nawiązał do ostatnich słów brata, wypowiedzianych podczas „Światelka do nieba”.

– Tak się złożyło, że trzy lata temu Paweł powiedział: „Gdańsk jest szczodry. Gdańsk dzieli się dobrem”. Tak – Gdańsk jest szczodry, Gdańsk chce i umie dzielić się dobrem. I to jest wasza zasługa, że Gdańsk został Europejską Stolicą Wolontariatu jako pierwsze polskie miasto. Dzielimy się tym dobrem, bo dzięki wolontariatowi tworzymy lepszą naszą wspólnotę. Ale pamiętajmy, że jest to zobowiązanie – powiedział Piotr Adamowicz.

30 lat WOŚP

Od pierwszego finału w 1993 r. WOŚP zebrała 1,5 mld zł, za które kupiła 68 tys. urządzeń dla szpitali. Tylko w ub. roku, mimo ograniczeń narzuconych przez pandemię, na laryngologię dziecięcą fundacja zebrała w finale ponad 210 mln zł.

Poza wsparciem szpitali dziecięcych w ostatnim czasie mocno angażowała się również w zakup sprzętu potrzebnego do opieki nad pacjentami z COVID-19 (m.in. respiratory) za 70 mln zł oraz w pomoc na granicy polsko-białoruskiej. Jesienią WOŚP utworzyła w Michałowie punkt humanitarny, z którego potrzebne rzeczy brać mogą wolontariusze, strażnicy graniczni i wszyscy potrzebujący. Wyposażyła też medyków, którzy w przygranicznych lasach ratują migrantów. ●

wysokieobcasy
W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”



Katarzyna *Kasia*:

Wolę matczyną niż ojczyznę

Patriarchat powinien zostać zastąpiony feminizmem, a przemoc – troską

Manipulacje w Sądzie Najwyższym

Neosędzia we własnej

Sąd Najwyższy miał zdecydować wczoraj o statusie neosędziów. Rozprawa się nie odbyła z powodu „bezprawnego usunięcia” legalnego sędziego ze składu.

Ewa Ivanova

W poniedziałek Izba Cywilna SN miała zacząć się wykonaniem wyroku TSUE i rozstrzygać sprawę dotyczącą statusu neosędziów w SN. W październiku ubiegłego roku unijny Trybunał – odpowiadając na pytania składu siódmkowego tej izby – w swym wyroku stwierdził, że jeśli sędziego powołano z rażącym naruszeniem prawa, jego orzeczenie należy uznać za niebyłe. Orzeczenie dotyczyło Aleksandra Stępkowskiego, ale rzutowało także na pozostałych neosędziów w SN, w tym na status Małgorzaty Manowskiej, pierwszej prezes, czy Joanny Misztal-Koneckiej, prezes Izby Cywilnej, a więc w sumie 48 neosędziów w SN.

Blokada akt sprawy

Sprawa spadła jednak z wokandy. Z jakich powodów? Po pierwsze, skład nie miał dostępu do akt, mimo że już dawno wróciły z TSUE. Dostęp sędziom do akt blokuje Manowska: najpierw twierdziła, że akta będą potrzebne, bo zwróciła się do prezydenta o wyznaczenie rzecznika dyscyplinarnego, który zbada sprawę Stępkowskiego. Potem zleciła analizę wyroku TSUE jednej z komórek w SN i znów pod tym pretekstem nie wydawała składowi akt.

Z kolei prezeska Izby Cywilnej, także neosędzia, długo nie uzupełniała składu. Ze składu siódmkowego odeszło trzech sędziów w stan spoczynku, pozostało zaś czterech „starych” sędziów: Dariusz Zawistowski (były prezes Izby Cywilnej SN), Dariusz Dończyk, Agnieszka Piotrowska oraz Karol Weitz (sprawozdawca i do niedawna przewodniczący jednego z wydziałów w SN). Legalni sędziowie mieli większość. Jednak w środę, 26 stycznia, Misztal-Konecka zmieniła skład. Z dotychczasowego wyrzuciła sędziego Dariusza Zawistowskiego, byłego prezesa Izby Cywilnej, a pozostałe miejsca zajęli neosędziowie: Jacek Grela, Tomasz Szanciło, Kamil Zaradkiewicz i Małgorzata Manowska, która kieruje SN jako pierwsza prezes. Neosędziowie uzyskali większość i mieli zdecydować o statusie neosędziowego. Na stronie SN w komunikacie przekonywano, że zmiana składu była podyktowana chęcią zapewnienia równomiernego obciążenia sędziów (a sędzia Zawistowski był w ostatnim czasie wyznaczony do 21 składów siódmkowych, a neosędziowie nie byli prawie w ogóle do nich wyznaczani).

Bezprawne usunięcie sędziego ze składu

Dlaczego sprawa zapowiadana na poniedziałek ostatecznie się nie odbyła? Jak ustaliliśmy, sędzia sprawozdawca prof. Weitz jesz-



• Częstochowski protest demokratycznej opozycji w obronie niezależności sądów FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



To już nie jest sąd. To rozpaczliwa próba szukania legitymacji w beznadziejnej pułapce

PROF. WŁODZIMIERZ WRÓBEL

sędzia SN

cze w piątek wydał zarządzenie, w którym uchylił swe poprzednie zarządzenie o wyznaczeniu terminu sprawy.

Jako powody wskazał: nieudostępnie nie akt sprawy, zmianę składu przez prezes Misztal-Konecką oraz oświadczenia złożone przez czterech legalnych sędziów SN członków składu. Sędziowie stwierdzili w nich, że zmiana składu polegająca na „bezprawnym usunięciu” z niego sędziego Zawistowskiego i włączeniu do niego czterech neosędziów z Manowską na czele stanowi złamanie ustrojowej zasady ciągłości i niezmienności składu.

To „ingerencja w integralność, niezmiennność i niezależność sądu”. Zmiana legalnych sędziów SN prowadzi do ukształtowania składu w sposób sprzeczny z ustawą: bo nowi członkowie składu zostali powołani do SN w takich samych okolicznościach jak Aleksander Stępkowski, o którego status zapytali sędziowie TSUE. Przypomnijmy: Stępkowski – podobnie jak kilkadzie-

sięciu nowych sędziów – dostał się do SN dzięki rekomendacji upolitycznionej Krajowej Rady Sądownictwa. Prezydent Andrzej Duda powołał go przed rozstrzygnięciem odwołań od wyników konkursu do SN. Zignorował również orzeczenie Naczelnego Sądu Administracyjnego, który wstrzymał wykonanie uchwały z rekomendacją do SN, a bez niej nie można powołać sędziego. „Było to świadome naruszenie prawa” – uznał później SN.

Także sędzia Dariusz Zawistowski w ubiegłym tygodniu w piśmie skierowanym do kierownictwa izby uznał, że jego usunięcie ze składu nie ma podstaw prawnych i narusza zasadę niezmienności składu orzekającego, która gwarantuje obywatelowi, że jego sprawa zostanie rozpatrzona przez bezstronny sąd. A więc wynik postępowania nie będzie efektem manipulacji składem. Złamano także jego zdaniem zakaz orzekania we własnej sprawie.

Nie można być sędzią we własnej sprawie

Wylączenia neosędziów z grona nowych członków składu zażądali także pełnomocnicy sędziego Waldemara Żurka. Pytania o status Stępkowskiego zrodziły się bowiem na kanwie jego sprawy. Sędzia Żurek został przeniesiony w 2018 r. z wydziału odwoławczego (drugiej instancji) do wydziału cywilnego (pierwszej instancji) decyzją prezeski Sądu Okręgowego w Krakowie z nominacji Zbigniewa Ziobry i członkini upolitycznionej KRS Dagmary Pawełczyk-Woickiej. Sędzia uznał to za szykanę i odwołał się do nowej KRS, a gdy rada umorzyła postępowanie – do Sądu Najwyższego. Tam jego odwołanie odrzucił Aleksander Stępkowski

z Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. Zrobił to, chociaż akta sprawy były w Izbie Cywilnej, która rozpoznawała wniosek o wyłączenie sędziów z Izby Kontroli. To wtedy siedmioosobowy skład Izby Cywilnej SN – ze sprawozdawcą sędzią Weitzem – zapytał TSUE o status neosędziowego Stępkowskiego i o legalność wydanych przez niego rozstrzygnięć.

„Nie odbyło się dziś posiedzenie siódemki w SN Izbie Cyw., w sprawie dotyczącej statusu 48 neosędziów w SN (skład siódmkowy ma wydać orzeczenie w następstwie wyroku TSUE z 6.10.21). J. Misztal-Konecka dokooptowała do składu 4 neosędziów, co narusza zasadę nemo iudex in causa sua” – napisał mec. Michał Wawrykiewicz na Twitterze. I dodawał:

„Dlatego złożyliśmy wraz z adw. Sylwią Gregorczyk-Abram (jako pełnomocnicy sędziego Żurka; to na kanwie jego odwołania sprawa trafiła do TSUE i ma zostać wydana uchwała siedmiu sędziów SN) wnioski o wyłączenie wszystkich 4 neosędziów: Manowskiej, Szanciły, Zaradkiewicza i Grel”.

Wersja Manowskiej

W południe na stronach SN pojawiło się oświadczenie Manowskiej. Pierwsza prezes dowodzi, że to ona odwołała dzisiejszą sprawę. Najpierw rano otrzymała informacje o usprawiedliwionej nieobecności sprawozdawcy Karola Weitz i pod jego nieobecność wydała (jako przewodnicząca składu) zarządzenie o zdjęciu sprawy z wokandy z powodu nieobecności sprawozdawcy oraz niepowiadomienia o posiedzeniu rzecznika praw obywatelskich.

Jej zdaniem piątkowe zarządzenia sędziego Weitz o odwołaniu dzisiejszej spra-

Manipulacje w Sądzie Najwyższym

sprawie

wy „okazało się bezprzedmiotowe”, bo wpłynęło do SN w poniedziałek po godz. 10, a więc po wydaniu przez nią zarządzenia. Manowska twierdzi w oświadczeniu, że „wbrew informacjom, które pojawiają się już w niektórych mediach” wniosek pełnomocników o wyłączenie członków składu „nie był i nie mógł być przyczyną odwołania posiedzenia”. Zgodnie z przepisami „do czasu rozstrzygnięcia wniosku o wyłączenie sędziego sędzia, którego dotyczy wniosek, może podejmować dalsze czynności; nie może zostać wydane orzeczenie lub zarządzenie kończące postępowanie w sprawie.”

Wniosek o wyłączenie ma rozpoznać skład i zdecyduje on, czy zostanie przedstawiony prezesowi Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, czy też zostanie rozpoznany w Izbie Cywilnej. A przypomnijmy, że w listopadzie ubiegłego roku Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał wyrok stwierdzający, że Izba Kontroli i Spraw Publicznych nie jest sądem ustanowionym przez prawo (Ozimek i Dolińska-Ficek przeciwko Polsce), a nowa KRS nie jest niezależna od władzy wykonawczej i ustawodawczej. W konsekwencji powołanie sędziów przy udziale upolitycznionej KRS sprawia, że taki sąd złożony z takich sędziów nie jest sądem niezależnym, „ustanowionym przez prawo”

Odpowiedzialność dyscyplinarna, karna i cywilna

Sędziowie, z którymi rozmawiamy, mówią, że działania obu prezesek – blokowanie dostępu do akt i zmiana składu – będą w przyszłości rodzić odpowiedzialność dyscyplinarną i karną. Ale jeśli nie są sędziami, to możliwe, że będą także odpowiadać nie jak funkcjonariusze, ale jak zwykli obywatele: całym swoim majątkiem.

– W mojej ocenie za to, co dziś robią, będą ponosić pełną osobistą odpowiedzialność. Będą poszkodowanym płacić odszkodowania z własnych pieniędzy, z własnego ma-

jątku – uważa sędzia Waldemar Żurek, na kanwie sprawy którego TSUE orzekł o statusie Stępkowskiego i neosędziów w SN.

– Jeśli wynik sprawy dotyczy sędziego osobiście, to ma on z mocy ustawy obowiązek wyłączenia – uważa prof. Krystian Markiewicz, sędzia i prezes stowarzyszenia sędziów Iustitia. Zwraca uwagę, że usunięto ze składu legalnego sędziego, aby neosędziowie mieli większość. – Orzeczenie TSUE nie dotyczy tylko jednego neosędziego, ono rzutuje na status pozostałych neosędziów powołanych także z rażącym naruszeniem prawa – podkreśla sędzia Markiewicz.

„To już nie jest sąd. To rozpaczliwa próba szukania legitymacji w beznadziejnej pułapce, w jakiej znalazły się osoby, które zdecydowały się na przyjmowanie nominacji na stanowiska sędziowskie w upolitycznionych i niekonstytucyjnych procedurach. Pułapce, w której muszą one posuwać się do bezprawnych działań, mając świadomość, że ich status nie jest chroniony przez Konstytucję, ale wyłącznie przez władzę polityczną” – napisał na Facebooku prof. Włodzimierz Wróbel, sędzia SN. Jego zdaniem próba usunięcia sędziego ze składu orzekającego, wbrew jego woli i mimo że nie było żadnych przeszkód, by mógł orzekać, to „jawne i rażące pogwałcenie podstawowych zasad wymiaru sprawiedliwości”. Jego zdaniem sędziemu „nie można zabrać sprawy, do której rozpoznania został wyznaczony, bo wówczas nie byłoby żadnych ograniczeń w manipulowaniu treścią orzeczenia. Taka manipulacja jest tym bardziej rażąca, gdy przeprowadza ją osoba, która również ma interes w treści ewentualnego orzeczenia (prof. Misztal-Konecka została powołana do SN przez Prezydenta RP w takiej samej procedurze, jak ta, oceniana przez Trybunał Sprawiedliwości UE)”. Prof. Wróbel zwraca uwagę, że w analizie z 25 stycznia 2022 r. Biura Studiów i Analiz Sądu Najwyższego wydanej na zlecenie prezes Izby Cywilnej wykluczono możliwość usunięcia ze składu orzekającego wcześniej wyznaczonego sędziego. ●

IUSTITIA o wyrzuceniu Zawistowskiego To próba legalizacji neosędziów

To przez takie akty bezprawia Polska traci ogromne pieniądze z budżetu UE czy w postaci kar – prof. Krystian Markiewicz komentuje usunięcie sędziego Zawistowskiego ze składu SN.

– Zarówno Pani Manowska (I prezes SN), jak i Pani Misztal-Konecka (prezes Izby Cywilnej) brały udział w politycznej procedurze przed neo-KRS. Dlatego robią wszystko, żeby mieć wpływ na dalszy bieg sprawy Waldemara Żurka i się zalegalizować – wskazuje prezes Iustitii prof. Krystian Markiewicz.

Wedle zasad po udzieleniu odpowiedzi przez Trybunał sprawę w dalszym ciągu rozstrzyga ten skład, który wysłał pytanie. Nie powinni również sprawy rozstrzygać osoby, których dotyczą skutki orzeczenia. Trzy osoby z siedmioosobowego składu przeszły w stan spoczynku, pozostały cztery osoby – prawidłowo powołani sędziowie SN. Ta sytuacja musiała budzić niepokój tzw. neosędziów w SN, tj. tych powołanych przez upolitycznioną KRS.

– „Doszło do sytuacji niedopuszczalnej, usunięto ze składu sędziego Dariusza Zawistow-

skiego, a do pozostałej trójki sędziów dodano czwórkę neosędziów, których statusu w całości przecież będzie dotyczyć orzeczenie. Pani Misztal-Konecka skorzystała więc z najgorszych wzorców pani Przyłębskiej, która znana jest z żonglowania składami. To wygląda na próbę zapewnienia sobie bezpiecznej większości, żeby obronić swój stołek neosędziego – mówi rzecznik Iustitii Bartłomiej Przymusiński.

– W sprawie działań pani Misztal-Koneckiej działania podjął rzecznik dyscyplinarny Sądu Najwyższego. To właściwe działanie, bo jej decyzje naruszają podstawowe reguły niezależności sądu. Jeśli nawet dziś wydaje się mało realne skuteczne pociągnięcie jej do odpowiedzialności, bo miałaby o tym decydować Izba Dyscyplinarna, to jednak według mnie tylko kwestia nieodległego czasu, kiedy już niezależny organ przyjrzy się tym działaniom i dokona ich oceny. Na pewno będziemy te działania skrupulatnie wyjaśniać. To przez takie akty bezprawia Polska traci ogromne pieniądze z budżetu UE czy w postaci kar – mówi prof. Krystian Markiewicz. ●

red

To wygląda na próbę zapewnienia sobie bezpiecznej większości, żeby obronić swój stołek neosędziego

Sędzia Zawistowski o manipulacji w SN

„Prezes Izby nie ma takich kompetencji”

EWA IVANOVA: Czy to, co zrobiła nowa prezes Izby Cywilnej SN Joanna Misztal-Konecka, eliminując pana ze składu, jest według pana dopuszczalne? SĘDZIA DARIUSZ ZAWISTOWSKI:

– To naruszenie przepisów ustrojowych. Niedawno wprowadzono zasadę ciągłości składu w sprawach cywilnych jako gwarancję bezstronności sądu. Taki przepis znalazł się w ustawie o ustroju sądów powszechnych, która znajduje odpowiednie zastosowanie także w tej sprawie, z której składu mnie wyłączono. Ustawa dopuszcza zmianę składu wyjątkowo, gdy są ku temu ważne powody, np. długotrwała choroba sędziego. Nie można natomiast usunąć sędziego ze składu, jeśli się on na to nie zgadza i nie ma ważnej przeszkody dotyczącej orzekania. A tak stało się w moim przypadku.

Prezes Izby Cywilnej, zresztą także neosędzia SN, zmieniając skład i usuwając z niego pana, kierowała się ponoć „zasadą zapewnienia równomiernego obciążenia sędziów orzekających w Izbie”. Był pan wyznaczony w ostatnim czasie do 21 składów „siódemkowych”. A więc chodziło o to, aby pana odciążyć i dociążyć pracą neosędziów.

– Taka argumentacja jest nie-trafna i nie ma żadnego znaczenia prawnego. Z punktu widzenia przepisów okoliczności wskazywane w komunikacie na stronie SN nie mogą wpływać na to, że ktoś zostaje wyłączony ze składu orzekającego. Prawo nie daje prezesowi Izby kompetencji do takiej ingerencji w skład sądu w toku postępowania. Wyobraźmy sobie, że w składzie trzech sędziów jeden sędzia jest długotrwale chory. Prezes nie może w takiej sytuacji



Nie można usunąć sędziego ze składu, jeśli się on na to nie zgadza i nie ma ważnej przeszkody dotyczącej orzekania. A tak stało się w moim przypadku

DARIUSZ ZAWISTOWSKI
sędzia Sądu Najwyższego

wyeliminować ze składu jednego lub dwóch pozostałych sędziów, bo uzna, że są zbyt obciążeni.

Inny przykład. Na styczeń byłem wyznaczony do składu „sió-

demkowego” w innej sprawie. Sytuacja była podobna: jeden z sędziów członków składu także przeszedł w stan spoczynku. Wyznaczono nowy skład, eliminując dotychczasowych członków? Nie, uzupełniono skład o jednego sędziego.

A czy o statusie neosędziego Aleksandra Stępkowskiego, a w konsekwencji także innych neosędziów w SN, mogą orzekać neosędziowie? Bo prezes Misztal-Konecka wskazała do składu cztery osoby, które przeszły procedurę powołania do SN przez upolitycznioną KRS.

– Osoby wyznaczone do składu spośród nowych sędziów SN są bezpośrednio zainteresowane rozstrzygnięciem w tej sprawie. Z punktu widzenia zasad procedury sądowej w składzie nie powinien uczestniczyć ktoś, kto sam

jest zainteresowany rozstrzygnięciem. Dokonanie zmiany składu poprzez wprowadzenie do niego osób, które są w takiej samej sytuacji prawnej jak pan Aleksander Stępkowski, jest wadliwe.

Jak odbierana jest w SN zmiana składu dokonana w tej newralgicznej sprawie?

– Nie mam oczywiście kontaktu ze wszystkimi sędziami, ale ci, z którymi rozmawiałem, jednoznacznie oceniają ten krok jako niezgodny z przepisami. Taka czynność jest ich zdaniem bezskuteczna. Prezes Izby nie jest osobą, która może ingerować w składowanie poprzez usuwanie ze składów wybranych sędziów. Uprawnienia prezesa muszą być wykładane ściśle. Prezes nie może przyznać sobie kompetencji, które wprost nie wynikają z przepisów, a tak jest w tym przypadku. ●

Wieś narzeka, PiS drży

Czy PiS traci poparcie wsi? Były minister rolnictwa ostrzega, że w ostatnich wyborach na PiS głosowało 81 proc. rolników, a obecnie popiera go tylko 27 proc.

Paweł Wroński

Sygnały o utracie poparcia przez PiS na wsi pojawiały się od uchwalenia „piątki dla zwierząt”. Ostatnie miesiące z tego punktu widzenia wyglądają katastroficznie. Gwałtowny 300-krotny wzrost cen nawozów (mocznik 4350 zł), wzrost cen energii oraz fatalne wyniki rządu w walce z afrykańskim pomorem świń powodują, że na Nowogrodzkiej rozległy się dzwonki alarmowe.

Już w październiku wicepremier Jarosław Kaczyński mówił o „wielkim planie dla polskiego rolnictwa”, twierdząc, że wzrost cen gazu, który powoduje wzrost cen nawozów, jest przejściowy. Ten wielki plan miał opracować minister rolnictwa Grzegorz Puda. Obecnie Grzegorz Puda, który kojarzył się rolnikom z „piątką dla zwierząt”, nie jest już ministrem rolnictwa, a kolejny „wielki plan” przedstawia minister Henryk Kowalczyk, były minister skarbu.

Nowego ministra w oczach rolników ma uwiarygadniać to, że nie głosował za „piątką dla zwierząt”. Teraz twierdzi, że do niektórych rozwiązań, np. do pomysłu odbierania rolnikowi inwentarza przez organizacje opiekujące się zwierzętami, PiS już nie wróci.

Ta sprawa jednak w pamięci rolników pozostanie. Lider opozycyjnego PSL tłumaczył, że dla rządzących problemem jest to, że w trakcie debaty w narracji PiS pojawiły się wszystkie negatywne stereotypy mieszkańców wsi jako ludzi brutalnych i nieokrzesanych, którzy znęcają się nad zwierzętami.

Premier chce pomóc, tylko ta Unia...

Na odbywającym się w weekend VIII Kongresie Rolnictwa Polskiego Mateusz Morawiecki obiecywał pomóc rolnikom w trudnej sytuacji. „Będziemy robić wszystko, aby wieś była ostoją sukcesu, aby przyciągała

• **Jeden z protestów Agrounii – blokada drogi krajowej w Nowym Mieście w sierpniu ubiegłego roku**

FOT. PIOTR SKÓRNICKI /
AGENCJA WYBORCZA.PL



innych. Aby tak się stało, polski rolnik musi mieć jak najlepsze warunki do gospodarowania” – mówił.

Morawiecki tłumaczył, że wrócił właśnie z Hiszpanii, gdzie sytuacja rolników wygląda podobnie i też panują obawy przed wzrostem cen. Premier już w ramach „tarczy antykryzysowej” zapowiedział zniesienie 8-procentowego VAT na nawozy. Jak pisała w ubiegłym tygodniu Krystyna Naszkowska [w tekście „Trzy prezenty Kaczyńskiego” z 24 stycznia], rolnicy i tak odpisują sobie ten VAT, więc nie jest to szczególnie prezent.

Wszyscy spodziewali się jednak, że premier uruchomi dotacje do nawozów. Pojawiały się nawet kwoty 500, 1000 złotych. W tej sprawie rolników spotkał jednak zimny prysznic.

– Nie rozkładamy rąk, wystąpiłem do Komisji Europejskiej z wnioskiem o możliwość dopłat do nawozów i wprowadzimy takie dopłaty natychmiast, gdy doczekamy się na zgo-

dę. Zrobilibyśmy to i bez zgody, gdyby nie jedno ryzyko – mówił premier. – Może się zdarzyć, że za rok przyjedzie urzędnik z Brukseli i powie, żeby oddawać pomoc publiczną. Nie chcę, abyście państwo ryzykowali – tłumaczył premier, dodając: – Apeluję z tego miejsca do Komisji Europejskiej, dajcie zgodę, abyśmy z naszych pieniędzy budżetowych mogli pomagać rolnikom!

Strach przed inflacją

Mimo tłumaczenia, że chodzi wyłącznie o stanowisko UE, nieoficjalnie wiadomo, że pomysł dopłat dla nawozów nie ma pełnego poparcia w rządzie, bo jest sposobem na nakręcenie inflacji. Nikt nie zagwarantuje, że po wprowadzeniu dotacji nawozy nie zdrożeją dodatkowo, co odbije się na wzroście cen żywności.

A na kongresie równocześnie premier zapewniał, że uspokojenie tej huśtawki cenowej jest dla jego rządu fundamentalne i chwalił

się, że „wdrożył najbardziej radykalną tarczę antyinflacyjną w Europie”. Nie dodał przy tym, że także inflacja w Polsce należy do najwyższych w Europie.

Premier zapowiedział, że obniżony VAT na paliwa zostanie utrzymany co najmniej do żniw, a minister rolnictwa Henryk Kowalczyk zapowiedział wprowadzenie zmian w emeryturach rolniczych. Nowe rozwiązanie ma pozwalać rolnikowi przejść na emeryturę bez konieczności przekazywanie gospodarstwa rolnego następcy lub jego odsprzedażania. Jest to rozwiązanie postulowane przez PSL, a także Agrounię Michała Kołodziejczaka.

ASF szaleje pod rządami PiS

Polska nadal nie jest w stanie poradzić sobie z afrykańskim pomorem świń. Według GUS pogłowie trzody spadło do najniższego poziomu od 70 lat – tylko w ciągu ubiegłego ro-

Święczkowski kandydatem PiS do Trybunału Konstytucyjnego

Klub Prawa i Sprawiedliwości oficjalnie zgłosił kandydaturę prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego do Trybunału Konstytucyjnego.

Na stronach Sejmu pojawił się już druk ze zgłoszeniem kandydatury Święczkowskiego. Grupa parlamentarzystów z klubu PiS złożyła wniosek w tej sprawie 26 stycznia.

Jako przedstawiciel wnioskodawców figuruje minister Michał Wójcik, który – podobnie jak sam prokurator krajowy – jest jednym z najważniejszych polityków w środowisku Solidarnej Polski i otoczeniu Zbigniewa Ziobry (choć Święczkowski formalnie nigdy nie był członkiem partii).

„Zarówno wyróżniająca się wiedza prawnicza oraz bogate doświadczenie naukowe i zawodowe w dziedzinie prawa wskazują, że Pan Bogdan Roman Święczkowski jest bardzo dobrym kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego” – czytamy w uzasadnieniu wniosku.



FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

15. nominat PiS

W przypadku przegłosowania kandydatury Święczkowskiego zajmie on w Trybunale miejsce sędziego Leona Kieresa, który w lipcu ubiegłego roku przeszedł w stan spoczynku.

Sejm do tej pory nie zajął się wyborem jego następcy, mimo że ostateczny termin upływa 30 dni przed końcem kadencji odchodzącego sędziego. Według ustawy w TK zasiada 15 sędziów, a od pół roku funkcje pełni w nim tylko 14 osób – z cze-

go wszyscy z nadania PiS. Kieres był ostatnim sędzią, który nie został zgłoszony do Trybunału przez obecną władzę.

Prokurator PiS od zadań specjalnych

Bogdan Święczkowski urodził się w 1970 roku w Sosnowcu. W 1994 roku ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego i zaczął pracę jako prokurator. Z szeroko rozumianym środowiskiem PiS związany jest jeszcze od czasów pierwszych rządów tej partii w latach 2005-07, w których pełnił funkcję zastępcy dyrektora Prokuratury Krajowej oraz szefa Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

W 2011 roku zdobył mandat poselski, który jeszcze przed pierwszym posiedzeniem nowego Sejmu wygasił mu marszałek Grzegorz Schetyna. Przyczyną było odmówienie zrzeczenia się funkcji prokuratora w stanie spoczynku,

czego wymaga prawo. Odwołanie Święczkowskiego w tej sprawie odrzucił Sąd Najwyższy.

Po wyborach w 2015 roku został najpierw podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie prokuratorem krajowym i jednocześnie pierwszym zastępcą prokuratora generalnego.

Prokuratura pod jego kierownictwem stała się polem drastycznych zmian kadrowych i strukturalnych oraz zarządzania wedle klucza politycznego. Systematycznie ograniczał niezależność prokuratorów, a śledczych podejmujących działania niezgodne z wytycznymi Zbigniewa Ziobry degradował, karał i przenosił do innych placówek.

To Święczkowski zdegradował prokuratora Ewę Wrzosek, kiedy wszczęła ona śledztwo w sprawie wyborów kopertowych. Jest również odpowiedzialny za decyzję o przeprowadzeniu kontrowersyjnej ekshumacji ofiar katastrofy smoleńskiej. ●

Jakub Wencel

KRAJ W SKRÓCIE

SOLARIS

Wiece pod fabryką

Do Bolechowa pod Poznaniem przyjechały delegacje związkowe ze wszystkich stron kraju. Był też Piotr Duda z „Solidarności”. Wiece rozpoczęły się o godzinie 14, kiedy pracę powinna kończyć pierwsza zmiana, a druga – zaczynać. – Jednak akurat wczoraj zarząd pozwolił załódze wyjść godzinę wcześniej. Nie mam pojęcia dlaczego – kpił Patryk Trzaskalski, wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. Strajk w fabrykach Solarisa trwa już ósmy dzień, jednak rozmowy z załogą nadal się nie zaczęły. – Mam informację, że prezes Solaris Bus & Coach Javier Calleja dał pełnomocnictwo członkom zarządu do rozmów ze związkowcami, ale nadal nie zostali oni zaproszeni na spotkanie – mówi Piotr Duda. Zapowiedział, że strajk będzie trwał aż do skutku.

Strajkujący pracownicy Solarisa domagają się podwyżek po 800 zł brutto. ●

Maria Bielicka

ku zmalało o 1,5 miliona. Polska z producenta stała się jednym z importerów mięsa wieprzowego. W 2015 roku w kraju były jedynie trzy ogniska ASF, obecnie epidemią objęta jest cała wschodnia i część południowej Polski.

Początkiem gwałtownego rozprzestrzeniania się choroby było poluzowanie zasad bioasekuracji za czasów ministra rolnictwa Krzysztofa Jurgieła – obecnie eurodeputowanego PiS. Teraz Morawiecki zapowiedział nową ustawę, która pomoże w zwalczaniu ASF przez „ulotwienie odstrzału dzików”.

A następnie zaczął opowiadać o rozwiązaniach związanych z wprowadzeniem Krajowego Planu Odbudowy, dotyczących finansowania np. małej retencji. Te inwestycje mają być dofinansowane, mimo że pieniędzy z KPO nie ma z powodu braku praworządności w Polsce.

Jak przypomina Polskie Stronnictwo Ludowe, w Polsce pod rządami PiS zlikwidowano 124 tysiące gospodarstw rolnych, a większość obietnic pozostała niezrealizowana. Nic dziwnego, że ostatnio program rolny PiS jest ostro krytykowany przez PSL, a swoją ofertę ma dla wsi Platforma Obywatelska, o czym świadczy ostatni kongres programowy tej partii.

Armagedon nadchodzi

Na Kongresie Rolnictwa Polskiego premier roztaczał wizję polskiego rolnictwa ekologicznego, wysokiej jakości, i zachwalał Zielony Ład. O skali sukcesu ma jego zdaniem świadczyć fakt, że polskie rolnictwo eksportuje produkty o wartości 34 mld złotych.

Tymczasem w wywiadzie dla Interii były minister rolnictwa Krzysztof Ardanowski stwierdził, że nadchodzi armagedon. Jeśli rząd nie będzie skutecznie interweniować, to spadki produkcji mogą już w 2023 roku wynieść 12-13 procent.

Były minister rolnictwa stwierdził, że o ile w wyborach do parlamentu w 2015 i 2019 roku PiS poparło 71 i 81 procent rolników, o tyle obecne poparcie w tej grupie zawodowej wedle danych CBOS wynosi 27 procent i w jego przekonaniu PiS nie odzyskuje zaufania polskiej wsi. ●

Pociski dla Ukrainy

Kilkadziesiąt tysięcy sztuk „amunicji obronnej” zamierza przekazać Polska Ukrainie.

Szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego Paweł Soloch na konferencji po rozmowie telefonicznej prezydenta Andrzeja Dudy z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim stwierdził, że Polska udzieli Ukrainie „każdej pomocy”. Ma to być pomoc z jednej strony o charakterze humanitarnym, ale także obejmująca uzbrojenie. Soloch zaznaczył, że była już o tym mowa podczas posiedzenia RBN w ubiegły piątek, w której uczestniczyli przedstawiciele partii opozycyjnych.

Nie wyjaśnił, co ma na myśli, mówiąc „amunicja obronna”. Stwierdził, że chodzi również o amunicję przeciwlotniczą.

W ubiegłym tygodniu „Wyborcza” pisała, że w trakcie i po agresji na Donbas doszło do wyborów składów amunicji na Ukrainie, a także w Czechach i w Bułgarii. Ukraina ma problemy z amunicją artyleryjską 122 mm, 152 mm oraz amunicją czołgową 125 mm. Polska dysponuje takimi pociskami i sama je produkuje.

W 2008 roku Polska udzieliła pomocy walczącej z Rosją Gruzji, wysyłając tam 30 zestawów przeciwlotniczych Grom, które okazały się bardzo skuteczne.

Szef BBN przypomniał, że obecnie na Ukrainie przebywa prezydencki minister Jakub Kumoch, a we wtorek do Kijowa udaje się premier Morawiecki. Zaznaczył też, że „prezydent bardzo dobrze współpracuje z ministrem obrony Mariuszem Błaszczakiem”. ●

Paweł Wroński

Opozycja o „lex Kaczyński”: „Sen wariata”

Już nie tylko opozycja, ale też posłowie PiS nie popierają najnowszych pomysłów władzy na walkę z pandemią. Rządzący zapowiadają poprawki do swoich propozycji.

**Agata Kondzińska
Justyna Dobrosz-Oracz**

PiS przepycha w Sejmie kolejne rozwiązania, które mają ograniczyć rozprzestrzenianie się pandemii. Od miesięcy zmieniają się pomysły i tytuły projektów ustaw. I wciąż nie ma dla nich większości w klubie obozu władzy.

Posłowie już nie zajmują się poprzednim projektem zwanym „lex Hoc”, który dawał pracodawcy możliwość żądania od pracownika informacji o ważnym wyniku testu COVID-19, statusie ozdrowieńca albo certyfikatu szczepienia. Teraz aktualna jest propozycja, którą przed tygodniem na spotkaniu z opozycją osobiście prezentował wicepremier Jarosław Kaczyński. Stąd potoczna nazwa „lex Kaczyński”.

Prezes wymyślił, Sejm ma uchwalić

– Sądząc po przebiegu i atmosferze spotkania, to autorem jest sam Jarosław Kaczyński. Kiedy referował pomysły na walkę z pandemią, to inni politycy PiS, premier Morawiecki i minister Niedzielski, wydawali się zdziwieni tym, co opowiada. Mam wrażenie, że pomysły, które przysły do głowy Kaczyńskiemu, zostały przełożone na ustawę i skierowane do Sejmu – uważa poseł Koalicji Obywatelskiej Jan Grabiec.

Nowy pomysł zakłada, że pracodawca będzie mógł żądać okazania wyniku testu na COVID-19, ale tylko raz w tygodniu i z 48-godzinnym wyprzedzeniem. Jeżeli pracownik odmówi, nie ponosi konsekwencji. Ale zawiesznie nad nim groźba, że człowiek, który zachoruje w jego miejscu pracy, może zażądać od niego odszkodowania – 15 tys. zł. Dochodzenie poprowadzi wojewoda, od jego decyzji będzie można się odwołać do sądu. Opozycja już okrzyknęła projekt „lex konfident” i zapowiedziała, że go nie poprze.

– Ta ustawa to sen wariata. Tylko idiota mógł wymyślić, żeby w środku pandemii napuszczać ludzi na siebie, zamiast zajmować się tym, jak ich chronić i jak wzmocnić system ochrony zdrowia. I donosić do wojewody, a potem do sądu nawzajem na siebie. Kto kogo zarządził. To jest tak idiotyczne, tak głupie, że zrobić to mógł tylko PiS – mówi „Wyborczej” Grabiec.

Także lider PSL Władysław Kosiniak-Kamysz, z zawodu lekarz, określa propozycje PiS mianem „kuriozum”. – Nie da się udowodnić zakażenia drogą kropelkową i wskazać osoby odpowiedzialnej. To jest kompletnie bez sensu. Będziemy teraz pozywać siebie nawzajem – kwituje.

Kukiz mówi „nie”

Najnowszych rozwiązań nie poparę też posłowie z koła Pawła Kukiza. Ich lider zapowiedział PiS, że „generalnie za tymi ustawami szczepionkowymi nie będę głosował”. – Szkoda czasu na dys-



• Anna Siarkowska i Janusz Kowalski – dyżurni przeciwnicy antycovidowych regulacji. W przypadku „lex Kaczyński” krytyków jest jednak znacznie więcej
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kusję, ja nie zgłoszę za taką ustawę – powiedział w Radiu Plus.

W sejmowej arytmetyce głosy koła Kukiz’15 są decydujące, bo klub PiS to dziś 228 posłów. A i stamtąd już dochodzą głosy sprzeciwu. Anna Siarkowska tak pisze na Twitterze o nowym projekcie ustawy: „Wprowadzi podziały w miejscach pracy, zarówno konfliktując pracowników między sobą, jak i tworząc konflikt na linii pracodawca-pracownik. Założenia tej ustawy są nie do przyjęcia”. I pyta: „Kto, kiedy i za czyje pieniądze napisał tę ustawę?”.

Ziobryści też przeciwko

Janusz Kowalski z Solidarnej Polski mówi „Wyborczej”: – Będę głosował przeciw ustawie z druku 1981. Jestem zwolennikiem skutecznej walki z COVID, a przeciwnikiem ustaw segregujących lub antagonizujących obywateli. Mówię twardo: „Stop segregacji sanitarnej”. PiS nie konsultował nowego projektu ze swoim rządowym sojusznikiem. Politycy Solidarnej Polski nie mają jeszcze wspólnego stanowiska.

– Rzeczywiście powszechne testowanie jest zasadne i uważam, że to jest dobre rozwiązanie. Co do sposobu karania i prowadzenia tego systemu, to już należy przedyskutować – mówił w Radiu ZET Jacek Ozdoba z Solidarnej Polski. Dodał, że „w większości spraw, które dotyczą pewnego przymusu karania, jesteśmy przeciwnikami z uwagi na to, że prawa konstytucyjne są dla nas najistotniejsze”.

Także senator Jan Maria Jackowski z klubu PiS wprost mówi „Wyborczej”, że jest zdumiony niektórymi zapisami. – Ten system możliwości składania donosów i dochodzenia odszko-

dowania to całkowite kuriozum z punktu widzenia prawnego i medycznego. To będzie robiło złą krew.

Uważa, że nowe rozwiązania nie spodobają się wyborcom PiS. Dlatego zatem partia to robi? Czy chodzi o to, by markować działania? – Może. Ale aż mi się nie chce wierzyć, że taki był zamysł – odpowiada Jackowski.

Terlecki obraża

Władze klubu wiedzą, że nowa ustawa nie ma wielu zwolenników. Dlatego wicemarszałek i szef klubu Ryszard Terlecki w rozmowie z dziennikarzami mówi, że „nie ma ostatecznego kształtu ustawy”. I że ma on być wypracowany na posiedzeniu komisji zdrowia. Potwierdza, że będzie analizowany „wątek o 48 godzinach”. – To nasi lekarze kwestionują, czy taki przedział czasu jest możliwy do wykonania tych badań – mówił Terlecki.

Gdy pytaliśmy, czy popiera przepis o odszkodowaniach, rzucił do naszej dziennikarki Justyny Dobrosz-Oracz: – Pani Czerwińskiej [rzeczniczka partii] bym nie skarżył, co do pani bym się zastanowił.

Tłumaczył, dlaczego w nowych propozycjach pomijane są certyfikaty o szczepieniach przeciw COVID-19. – Znaczna część społeczeństwa nie jest za tym, żeby wprowadzać jakieś formy przymusu. Więc staramy się tak wypośredkować ustawę, by była do przyjęcia dla tych, którzy są przeciwko szczepieniom i za szczepieniami – stwierdził. I zapewnił, że PiS jest „oczywiście za szczepieniami”.

Posiedzenie sejmowej komisji zdrowia zaczęło się już po wysłaniu „Wyborczej” do druku. ●

26 stycznia 2022 roku w wieku 89 lat zmarł


mgr inż. Władysław Moron

wieloletni współpracownik PWR, ITU oraz UKE.
Nabożeństwo żałobne odbędzie się 4 lutego 2022 roku o godzinie 11.00
w kaplicy na Cmentarzu Parafii Świętej Rodziny we Wrocławiu (ulica Smętna).

Pogrążone w smutku

dzieci i wnuki

Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.

www.nekrolog.wyborcza.pl/34155913

Syndyk Masy Upadłości oferuje do sprzedaży

udział (w wysokości 1/2 części) w prawie odrębnej własności lokalu mieszkalnego o powierzchni użytkowej 47,3 [m²], oznaczonego numerem 88, położonego w Lublinie, w budynku mieszkalnym wielorodzinnym przy ul. Tumidajskiego 12, dla którego Sąd Rejonowy Lublin – Zachód w Lublinie, X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr LU11/00275763/2.

Cena wywoławcza za oferowany do sprzedaży udział wynosi **148.500,00 zł** (słownie: sto czterdzieści osiem tysięcy pięćset złotych zero groszy).

Operat szacunkowy dotyczący przedmiotowego udziału dostępny jest do wglądu w kancelarii syndyka.

Szczegółowe warunki konkursu ofert wraz z wymogami, jakim powinna odpowiadać oferta, dostępne są w kancelarii syndyka, w Lublinie ul. Pogodna 36/11, lub po przesłaniu zapytania na adres: przemyslaw.skipor@inlex.pl.

Pisemne oferty należy składać w Kancelarii Syndyka, ul. Pogodna 36 lok. 11 w Lublinie w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia prasowego (decyduje data wpływu oferty do kancelarii syndyka).

W przypadku wpływu więcej niż jednej ważnej oferty syndyk zastrzega sobie prawo przeprowadzenia uzupełniającej aukcji, w której udział będą mogli wziąć oferenci.

Dodatkowe informacje: 505-355-290, (81) 479 45 53

34156016.n

**Syndyk masy upadłości Kobud S.A.
w upadłości****informuje,**

**że posiada do sprzedania 120 akcji
Górnika Łęczna S.A. za cenę nie niższą
niż 12.240,81 zł brutto.**

Szczegółowe informacje dotyczące procedury sprzedaży do uzyskania u syndyka pod numerem telefonu 507-105-955.

Oferty należy składać do dnia 18 lutego 2022 r. mailowo pod adres wieniakowski@wieniakowski.pl

W przypadku dwóch lub więcej ofert syndyk przeprowadzi licytację pomiędzy zainteresowanymi.

34155115.n

Syndyk masy upadłości Kobud S.A. w upadłości z siedzibą w Łęcznej informuje, że posiada do zbycia wierzytelność w kwocie 4.430.117,75 zł wobec BUMECH S.A. w Katowicach, 40-389 Katowice ul.Krakowska 191, KRS 0000291379. Wskazana wierzytelność nie jest stwierdzona tytułami wykonawczymi, jest sporna, a syndyk nie odpowiada za jej istnienie oraz za wypłacalność dłużnika. W wykonaniu decyzji Rady Wierzycieli Kobud S.A. w upadłości syndyk zwraca się o składanie ofert nabycia wierzytelności. Syndyk masy upadłości zastrzega, że powyższe oświadczenie nie stanowi oferty zawarcia umowy sprzedaży wierzytelności, będąc zaproszeniem do rokowań.

Blizsze informacje na temat wierzytelności dostępne są pod numerem telefonu 507105955. Pisemne oferty nabycia należy złożyć w terminie do dnia 15.02.2022 r. pod adres Maciej Wieniakowski syndyk ul.Tymienieckiego 58 m.39, 90-337 Łódź (decyduje data wpływu oferty) w zamkniętej kopercie z dopiskiem „Rokowania BUMECH”.

34155245.n

**Syndyk masy upadłości ELTRANS Sp. z o.o.
w upadłości ogłasza przetarg na sprzedaż:**

- samochodu osobowego Citroen C4 Picasso, pojemność 1560 cm³, rok produkcji 2013 nr rejestracyjny: SH 96865 po cenie nie niższej niż 26.000,00 zł netto;
- samochodu ciężarowego IVECO, pojemność 5880 cm³, rok produkcji 2004, nr rejestracyjny SH 44913 po cenie nie niższej niż 30.360,00 zł netto;
- samochodu ciężarowego MAN, pojemność 10518 cm³, rok produkcji 2007, nr rejestracyjny SH 62485 po cenie nie niższej niż 99.700,00 zł netto;
- przyczepy lekkiej STOPEXIM po cenie nie niższej niż 800,00 zł

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Inwalidzkiej 11 w Chorzowie – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg” w terminie do dnia **15.02.2022 r. godzina 14:00** Rozpoznanie ofert nastąpi w Biurze Syndyka **dnia 16.02.2022 r. o godzinie 8:00**.

II. Regulamin przetargu oraz opinie dotyczące wartości szacunkowej znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Inwalidzkiej 22 w Chorzowie, **telefon kontaktowy 609 421 595 lub 32 349 50 31**.

34155791

Syndyk masy upadłości spółki Katowickie Przedsiębiorstwo Naprawy Maszyn Budowlanych „Budropol” Spółka Jawna A. Będkowski R. Liczberski i inni w upadłości z siedzibą w Czeladzi („Upadły”), ogłasza

PISEMNY PRZETARG OFERTOWY

na sprzedaż poszczególnych ruchomości wchodzących w skład masy upadłości Upadłego, szczegółowo opisanych w „Opinie określającej wartość rynkową składników majątku rzeczowego należącego do spółki Katowickie Przedsiębiorstwo Naprawy Maszyn Budowlanych „Budropol” Spółka Jawna A. Będkowski, R. Liczberski i inni w upadłości” z dnia 17 grudnia 2019 r., w zakresie poszczególnych Załączników, z wyłączeniami wskazanymi w Regulaminie Przetargu (możliwość złożenia oferty na każdy załącznik z osobna). Wszelkich informacji w ww. przedmiocie uzyskać można pod numerem telefonu: **032 506 58 74 lub 75** albo pod adresem: kancelaria@zymek.pl.

34155825

Przed Sądem Rejonowym w Łomży Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 933/21 z wniosku Jana Samulak, Renaty Samulak o **zasiedzenie działki nr 1267, o pow. 51 ha, położonej w obrębie wsi Szczepankowo, powiat łomżyński, województwo podlaskie**.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa własności do przedmiotowej nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zajądą ku temu przewidziane prawem przesłanki.

34155840.n

Syndyk Renaty Klimek**ogłasza**

przetarg na sprzedaż udziału wynoszącego fi w prawie własności nieruchomości położonej w Jaworznie przy ul. Pawiej, dla którego S.R. w Jaworznie prowadzi księgę wieczystą nr KA11/00015957/2 – cena wywoławcza 4.312,00 zł netto.

I. Oferty należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158) – dalej „Biuro Syndyka” w zaklejonych kopertach z dopiskiem „Przetarg - Jaworzno” w terminie do dnia 15.02.2022 r. Rozpoznanie ofert nastąpi w biurze syndyka w dniu 15.02.2022 r. o godzinie 15:15.

II. Regulamin przetargu oraz operat szacunkowy znajdują się w Biurze Syndyka przy ul. Jesionowej 22 w Katowicach (40-158). Telefon 32 5065874 lub 32 5065875.

34155796

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny, pod sygn. akt I Ns 1288/21, toczy się sprawa

**O STWIERDZENIE
NABYCIA SPADKU**

po Henryku Merchel, ostatnio stale zamieszkałym w Zielonej Górze, zmarłym w dniu 21-05-2021r. w Zielonej Górze. W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny poł. w Zielonej Górze o pow. ok. 25m² oraz prawo do nakładów (murowana altana) na ogródku działkowym poł. w Zielonej Górze. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

34156015.n

**W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”**

**MÓJ
BIZNES**
wyborcza

34156044.z

Syndyk masy upadłości ELTRANS Sp. z o.o. w upadłości zaprasza do składania zapytań ofertowych na sprzedaż następujących pakietów ruchomości:

- pakiet I - APARATURA (w szczególności: rozdzielnice, obudowy, aparatura modułowa, wyłączniki różnicowoprądowe, rozłączniki, ograniczniki przepięć, łączniki krzywkowe, izolatory, mierniki, przekaźniki) **po cenie nie niższej niż 591.829,46 zł netto**;
 - pakiet II – OSPRZĘT (w szczególności: gniazda, łączniki, przyciski, ramki, wtyczki, osprzęt siłowy, złączki, puszki, dławnice, wiertła, przedłużacze, odgrom, rury karbowane, końcówki, mufy, taśmy, wysięgniki i głowice kablowe) **po cenie nie niższej niż 675.398,46 zł netto**;
 - pakiet III – KABLE I PRZEWODY (w szczególności: miedziane, aluminiowe, instalacyjne, ziemne, górnicze) po cenie nie niższej niż **728.260,85 zł netto**;
 - pakiet IV - OPRAWY I ŹRÓDŁA (w szczególności: lampy przemysłowe hermetyczne, rastrowe, górnicze-świetłówkowe, LED, tradycyjne, klosze, żarówki, halogenowe, LED, świetłówki, lampy sodowe, zapłonniki, stateczniki itp.) **po cenie nie niższej niż 284.318,66 zł netto**.
- I. Zapytania ofertowe należy składać na piśmie w Biurze Syndyka przy ul. Inwalidzkiej 11 w Chorzowie – dalej „Biuro Syndyka” w terminie do dnia 15.02.2022 r. godzina 14:00. Niniejsza procedura nie ma charakteru przetargu ofertowego, a zapytania ofertowe będą traktowane jako punkt wyjścia do podjęcia dalszych czynności zmierzających do sprzedaży z wolnej ręki towarów objętych ww. pakietami.
- II. Szczegółowe dane dotyczące towarów wchodzących w skład poszczególnych pakietów można uzyskać telefonicznie po numerami 609 421 595 lub 32 349 50 31.

34155786

**Syndyk masy upadłości FBO Rubber Technology SA w upadłości
w Wolbromiu, sygn. akt: VIII GUp 675/19**

**ogłasza konkurs ofert w przedmiocie zbycia, przedsiębiorstwa
FBO RUBBER TECHNOLOGY SA - wg opisu i oszacowania
z dnia 20 kwietnia 2020 roku, sporządzonego przez biegłego sądowego
Leszka Olszewskiego nr upr. Adm.511-1-64/15/SO.**

Cena wywoławcza wynosi: **7.459.950,00** (słownie: siedem milionów czterysta pięćdziesiąt dziewięć tysięcy dziewięćset pięćdziesiąt złotych 00/100) - transakcja zwolniona z podatku od towarów i usług na podstawie art. 6. p.1 ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług - Dz. U. z 2004 r., nr 54, poz. 535 z p. zm.

I. Warunki uczestnictwa w postępowaniu:

1. Pisemną ofertę zakupu wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną cyframi i słownie) nie niższą niż cena wywoławcza należy składać **w zaklejonych kopertach z napisem „konkurs ofert FBO RUBBER TECHNOLOGY SA”**, w terminie do dnia **29 marca 2022 r.**, do godziny 16.00, osobiście w siedzibie Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków) lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do Notariusza.
2. Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium w wysokości: 500 000,00 (słownie: pięćset tysięcy złotych 00/100). Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy, prowadzony przez Bank Pekao S.A. o numerze 38 1240 4432 1111 0010 9678 5013 w terminie do dnia 11 marca 2022 r. (włącznie), decyduje data uznania na rachunku masy upadłości.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 31 marca 2022 roku, o godzinie 12.00 w Kancelarii Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7.

Rozpatrywane będą wyłącznie oferty zgodne z Regulaminem konkursu. Szczegółowa informacja w tym operat szacunkowy i Regulamin konkursu dostępne są na stronie www.syndyk.malopolska.pl oraz www.kdr.krakow.pl, pod numerem tel. 12 262 91 26 oraz w Kancelarii Syndyka przy ul Kalwaryjskiej 67/3 w Krakowie.

34155726

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
ZARZĄD WOJEWÓDZTWA WIELKOPOLSKIEGO**

**ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż
nieruchomości położonej w Gnieźnie przy ul. Krótkiej 8**

1. Nieruchomość oznaczona jest w ewidencji gruntów jako obręb 0001 Gniezno, arkusz mapy 41, działka nr 77/1 o pow. 0,0719 ha, dla której Sąd Rejonowy w Gnieźnie prowadzi księgę wieczystą KW nr PO1G/00035447/4.
2. Cena wywoławcza wynosi **574 000,00 zł (słownie: pięćset siedemdziesiąt cztery tysiące złotych)**, przy czym dodatkowo nabywca zostanie obciążony kosztami postępowania, na które składają się koszty sporządzenia aktu notarialnego oraz opłaty sądowej związanej z wpisami wieczystoksięgowymi. Koszty dodatkowe nie podlegają licytacji. Sprzedaż nieruchomości, w oparciu o ustawę z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.) jest zwolniona z podatku VAT.
3. Przetarg odbędzie się **6 kwietnia 2022 r. o godz. 10.00** w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, al. Niepodległości 34, sala konferencyjna nr 1124, XI piętro.
4. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie gotówką wadium w wysokości **58 000,00 zł (słownie: pięćdziesiąt osiem tysięcy złotych)** na konto Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu w Banku PKO B.P. S.A I Oddział w Poznaniu nr 74 1020 4027 0000 1302 0403 1241 do **1 kwietnia 2022 r. (ostateczna data wpływu wadium na konto Urzędu)**.
5. Ogłoszenie o przetargu, wraz z opisem nieruchomości, dostępne jest na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu www.umww.pl w zakładce *Nieruchomości przeznaczone do sprzedaży lub wynajęcia*, w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu oraz wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu przy al. Niepodległości 34.
6. Dodatkowych informacji o nieruchomości będącej przedmiotem przetargu udzielają pracownicy Departamentu Gospodarki Mieniem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego w Poznaniu, tel. (61) 626 65 55, (61) 626 65 46, e-mail: dg.sekretariat@umww.pl

34155466.n



Koleje
Mazowieckie

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**Spółka „Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o. ogłasza
PRZETARG PISEMNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości zabudowanej położonej
w Warszawie przy ul. Solec 57 na dz. ew. nr 15/1 w obrębie
ew. 5-06-04, dzielnicy Śródmieście.**

Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość zabudowana – powierzchnia terenu 0,2748 ha, powierzchnia zabudowy użytkowej 3.432,12 m² (księga wieczysta KW nr WA4M/00439059/9). Nieruchomość graniczy z nieruchomościami zabudowanymi budynkami wielorodzinnymi oraz parafii rzymsko-katolickiej. Dla terenu brak jest miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Sporządzany jest projekt planu – Powiśle Południowe. Zgodnie ze Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego m. st. Warszawy, teren ten zaliczony został do strefy śródmieścia funkcjonalnego.

Cena wywoławcza:

Cena wywoławcza netto nieruchomości wynosi: 35 550 000,00 zł netto (słownie złotych: trzydzieści pięć milionów pięćset pięćdziesiąt tysięcy 00/100).

Do ceny sprzedaży doliczony zostanie podatek VAT zgodnie z przepisami obowiązującymi w dniu sprzedaży.

Wadium:

Wadium wynosi: 500 000,00 zł (słownie złotych: pięćset tysięcy 00/100) i może być wnoszone w pieniądzu bądź w formie gwarancji bankowej lub gwarancji ubezpieczeniowej.

Oferty należy składać/przesyłać do dnia 18.02.2022 r. do godziny 11:00 (decyduje data wpływu oferty) na adres: „Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o., ul. Lubelska 26 03-802 Warszawa. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 18.02.2022 r. o godzinie 13:00.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium przelewem na rachunek bankowy Spółki „Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o. w Warszawie nr 36 1130 1017 0020 0972 8090 0001 najpóźniej w dniu 18.02.2022 r. do godziny 11:00 (datą wpłaty jest data uznania rachunku bankowego Spółki „Koleje Mazowieckie – KM” sp. z o.o.) bądź złożenie gwarancji wadialnej bankowej lub gwarancji ubezpieczeniowej.

Zastrzeżenia prawne:

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu, jeżeli uzna, że zostały naruszone zasady określone w warunkach przetargu lub gdy z innych przyczyn, nie leżących po stronie Oferenta, umowa sprzedaży nieruchomości nie może dojść do skutku.

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo do zmiany ogłoszenia oraz warunków przetargowych oraz odwołania postępowania na każdym jego etapie bez podawania przyczyn.

Pelna treść ogłoszenia o przetargu jest wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Spółki „Koleje Mazowieckie –KM” sp. z o.o. przy ul. Lubelskiej 26 w Warszawie oraz została zamieszczona na stronie internetowej www.mazowieckie.com.pl

34155460.n

Warszawa

32,9

O TYLE PROCENT

• **podrożały w ciągu roku ceny mieszkań oferowanych przez deweloperów w Warszawie. To najwyższy wskaźnik – jak wynika z raportu JLL – z badanych największych miast w Polsce. Średnia cena za metr kwadratowy ze wszystkich nowych mieszkań w ofercie w stolicy na koniec 2021 r. wynosiła 12,9 tys. zł (na początku 2020 r. było to 11 tys. zł)**

Pogoda. Orkan „Nadia” wywrać drzewa, zrywał dachy domów



FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bardzo silny wiatr spowodował wiele szkód, szczególnie na Wybrzeżu, gdzie wiał z prędkością nawet 140 km na godz. W powiecie wejrowskim drzewo spadło na jadący samochód, śmiertelnie raniąc jedną osobę. W poniedziałek utrzymywało się ostrzeżenie trzeciego stopnia IMGW przed cofką na Bałtyku oraz na Zalewie Wiślanym i Żuławach.

Najwięcej strażackich wyjazdów – ponad tysiąc – było w województwie zachodniopomorskim.

Bez prądu najwięcej było mieszkańców woj. dolnośląskiego.

Na zdj. zniszczony samochód w Zielonej Górze. ● **nok**

Regiony

Oburzenie na materiał TVP Opol

Radni gdańskich dzielnic Nowego Portu i Oruni ślą skargi na reportaż TVP3 Opol, który ukazał się w ramach „Mrocznych dzielnic”. Cykl spotkał się z negatywnym odbiorem też w innych miastach.

Maciej Sandecki

TRÓJMIASTO

„Bieda, meliny, zbrodnie, przemoc, historia, wykluczenie. Orunia i Nowy Port to dwie dzielnice Gdańska uważane przez lata za najbardziej mroczne i najbardziej niebezpieczne. Ta opinia, choć mocno już zwietrzała, utrzymuje się do dziś i odbija na cenach mieszkań oraz na komunalnych inwestycjach, których ratusz skąpi swym ubogim peryferiom. Miasto przypomina przez to pizzę – wszystko to co najlepsze ma w środku, a na obrzeżach suche, spalone ciasto”.

Tak zaczyna się materiał pt. „Mroczne dzielnice” opowiadający o dzielnicach Gdańska – Oruni i Nowym Porcie. Ukazał się 4 stycznia br. i jest częścią większego cyklu TVP3 Opol, który realizuje Zbigniew Górniak. Cykl w podobnym stylu opisał już wiele dzielnic, m.in. we Wrocławiu, w Katowicach, Białymstoku, Warszawie, Częstochowie czy Krakowie. Autor, już przez sam tytuł, daje do zrozumienia, że pokazuje mroczne, dotknięte złą sławą dzielnice polskich miast.

I w wielu spotkał się z tego powodu z krytyką ze względu na jednostronność przekazu. Skargi do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji na reportaż Zbigniewa Górniaka wysłali już prezydenci Wrocławia i Katowic, a teraz także radni dzielnicowi z Gdańska.

Dziennikarka Radia Gdańsk też oburzona

Do opowieści o Oruni i Nowym Porcie Górniak zatrudnił Marzenę Bakowską. To dziennikarka Radia Gdańsk z wieloletnim stażem, która przygotowywała m.in. audycje poświęcone historii gdańskich dzielnic. W materiale Górniaka Bakowska wypowiada się jednak o tych dzielnicach i ich mieszkańcach w samym negatywnym świetle.

– To były dwie dzielnice, w których mieszkała uboższa część gdańszczan. Zdarzały się tam przestępstwa, działały gangi, np. samochodowe. Mieszkam w Trójmieście od lat 90. i wiadomo było, że złodzieje samochodów pochodzą mniej więcej z tych dzielnic – mówi w materiale

Opowiada także, że Nowy Port nazywany był „dzielnicą latających noży”, że słynął z portowej prostytucji, awantur. Mówi o dzieciach, które na lekcjach w szkole odgrywały scenki domowej przemocy, libacji, interwencji policji.

Kiedy materiał ukazał się na antenie TVP3 i w internecie, dziennikarka oskarżyła Zbigniewa Górniaka o manipulację, nieuczciwość i odcięła się od prezentowanej w filmie tezy. Opublikowała w tej sprawie na Facebooku osobiste stanowisko. Napisała m.in.: „Żałuję, że zaufałam twórcom materiału. Nie dziwię się, że widzowie reagują oburzeniem. To zły merytorycznie i krzywdzący dla mieszkańców film. Krzywdzący również dla mnie wobec mojego 30-letniego doświadczenia dziennikarskiego”.

Radni dzielnicowi piszą skargi

Oburzeni materiałem Górniaka są także mieszkańcy i radni dzielnicowi z Oruni i Nowego Portu.

– Statystyki policji pokazują, że nasza dzielnica jest bezpieczna, a czasy, kiedy była dzielnicą drugiej kategorii, już się dawno skończyły – mówi Łukasz Hamadyk, przewodniczący zarządu Rady Dzielnic Nowy Port, związany z PiS. – Od wielu lat pracujemy nad tym, żeby obraz dzielnic się zmienił, angażujemy mieszkańców w różne działania, walczymy ze stereotypami. Zastanawiam się, dlaczego akurat naszą dzielnicę TVP Opol pokazało jako tę najgorszą? Czemu ma służyć taki cykl? To takim dzielnicom nie pomaga. Przygotowujemy się w tym roku do ob-



• **Nowy Port w Gdańsku** FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

chodów 250-lecia Nowego Portu i to nie jest dla nas dobry prezent.

Radny Nowego Portu Jarosław Sobolewski napisał do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji dwie skargi na materiał Górniaka, jedną we własnym imieniu, a drugą całej rady.

– Napisałem to, co mieszkańcy pisali oburzeni w mediach społecznościowych – mówi radny Sobolewski. – Prywatnie nie oglądałem TVP, ale po tylu głosach mieszkańców obejrzałem. I rzeczywiście ten materiał jest szkodliwy. Pokazuje tylko jakieś zdewastowane budynki, graffiti, butelki, a nie pokazuje tych odnowionych części Nowego Portu. Nic nie mówi o rewitalizacji społecznej dzielnicy, a właśnie ruszyła jej druga część. To jednostronny, szkodzący mieszkańcom reportaż, którzy od lat starają się odmienić oblicze dzielnic.

To jednostronny, szkodzący mieszkańcom reportaż, którzy od lat starają się odmienić oblicze dzielnic

RADOSŁAW SOBOLEWSKI
radny Nowego Portu w Gdańsku

W podobnym tonie wypowiadają się mieszkańcy i radni Oruni. Na lokalnych forach internetowych można znaleźć setki negatywnych komentarzy. Wiele osób krytykuje przy tym dziennikarkę Radia Gdańsk, która z kolei odpowiada w komentarzach, że też stała się ofiarą tego materiału.

Autor: To impresje z przeszłości

Udało nam się skontaktować z autorem reportażu Zbigniewem Górniakiem. Przysłał oświadczenie, w którym tłumaczy, że miejscy aktywiści źle zrozumieli formułę jego programu. Czytamy w nim m.in.: „Szanuję patriotyzm lokalny, ubolewam jednak nad tym, jak bardzo marketingowy styl myślenia zdominował postrzeganie świata przez niektórych miejskich aktywistów”.

I dalej: „Pragnę zwrócić uwagę na pomijaną w tym zaciętrzewieniu oczywistość. Otóż ten cykl ma określony tytuł i formułę. To nie są filmy promo UM. To »Mroczne dzielnice«, które opierają się na opowieściach, jakie nie wzięły się znikąd. (...) To impresje z przeszłości oparte na miejskich legendach, które przecież, co bywa przeze mnie podkreślane, na ogół są już mocno zwietrzałe. To jakby np. do cyklu o największych katastrofach kolejowych z przeszłości mieć pretensje, że nie uwzględnia oddanych do użytku nowych dworców czy danych o remontach torów”.

Gdańsk myśli o skardze, Katowice już złożyły

W reportażu autor nie wspomniał jednak o programie rewitalizacji gdańskich dzielnic realizowanym za unijne fundusze już od wielu lat. Przypomnijmy, że objął on najbardziej zaniedbane dzielnice miasta, m.in. Nowy Port i Orunię, a jego wartość to ponad 100 mln zł. Rewitalizacja polega nie tylko na pracach remontowych – odnowieniu kamienic, ulic, infrastruktury. Równie ważne, a może nawet ważniejsze, są różne działania społeczne, które idą z nimi w parze. Chodzi m.in. o aktywizację zawodową mieszkańców, pomoc w wyjściu z trudnej sytuacji życiowej czy zmianę sposobu życia poprzez udział w kulturze. Te działania mają charakter dłuższy i potrwają mają do 2025 roku.

W związku z tym także władze Gdańska zastanawiają się nad skargą do KRiRiT. – Nasi prawnicy przeanalizują ten materiał i jeśli będzie podstawa do skargi, to ją złożymy – mówi Daniel Stenzel, rzecznik prezydent Gdańska.

Dwa tygodnie temu Rada Etyki Mediów uznała, że odcinek „Mrocznych dzielnic” dotyczący katowickiej dzielnicy Załęże naruszał zasady etyki dziennikarskiej. Skargę w tej sprawie złożył prezydent Katowic.

W odpowiedzi na jego skargę REM napisała: „Zdaniem REM, TVP jako nadawca materiału oraz wymienione w skardze osoby naruszyły zapisane w Kartie Etycznej Mediów zasady prawdy, obiektywizmu i pierwszeństwa dobra odbiorcy, która stanowi że podstawowe prawa czytelników, widzów, słuchaczy są nadrzędne wobec interesów redakcji, dziennikarzy, wydawców, producentów i nadawców. (...)

Nie tylko dzielnice są przedmiotem dokonanego przez TVP wyboru, także same miasta – niemal wyłącznie te, których prezydenci nie reprezentują rządzącej w Polsce partii, lub nie deklarują się jako jej zwolennicy. To, zdaniem REM, przejaw kolejnej tezy podpowiadanej przez autorów tej serii reportażu i obrażającej inteligencję widzów TVP – że mroczne dzielnice są tam, gdzie nie rządzi PiS”. ●

Maciej Czarnecki

Joe Biden, konferencja prasowa z 19 stycznia:
– Nie jestem przekonany, czy Putin sam jest pewien, co zrobi. Domyślam się, że wkroczy. Musi coś zrobić.

Emily Horne, rzeczniczka Rady Bezpieczeństwa Narodowego, po rozmowie prezydentów USA i Ukrainy z 27 stycznia: – Prezydent Biden powiedział, że istnieje wyraźna możliwość, iż Rosjanie mogą zaatakować Ukrainę w lutym.

Jen Psaki, rzeczniczka Białego Domu, tego samego dnia: – Mówiliśmy już, że widzimy przygotowania i grupowanie wojsk przy granicy, a inwazja może nastąpić w każdej chwili. Ta ocena się nie zmieniła.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, kilka cytatów z konferencji prasowej z 28 stycznia: – Nie mówię, że eskalacja nie może nastąpić. Mówimy o tym otwarciu od ośmiu lat.

– Nie uważam, że mamy tu „Titanica”.

– Rosjanie próbują wywierać na nas presję psychologiczną.

– Mamy sygnały wysyłane nawet przez szanowanych przywódców. Mówią: jutro będzie wojna. To oznacza panikę – ile kosztuje to nasz kraj?

Minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow, 28 stycznia: – Nie widzimy działań o charakterze militarnym, które znacząco różniłyby się od tego, co działo się zeszłej wiosny.

Już pobieżna analiza komunikatów Waszyngtonu i Kijowa pozwala dostrzec znaczące różnice. Amerykanie od pewnego czasu ostrzegają, że atak Putina na Ukrainę może nastąpić w każdej chwili. Ukraińcy, choć jeszcze w listopadzie sami bili na alarm, przyznają, że zagrożenie ze strony Rosji istnieje, ale podkreślają, że istniało od 2014 r., a nowa inwazja nie jest nieuchronna. Przyjmują od Zachodu transporty broni, liczą na sankcje wobec Rosji, lecz irytuje ich ciągle kreślenie czarnych scenariuszy. Według źródeł CNN Zełenski miał się o to wręcz posprzeczować z Bidenem. Choć w oficjalnych komunikatach tego nie przyznano.

Różnice mogą wynikać z kilku uwarunkowań, które raczej się uzupełniają, a nie wykluczają.

Informacje

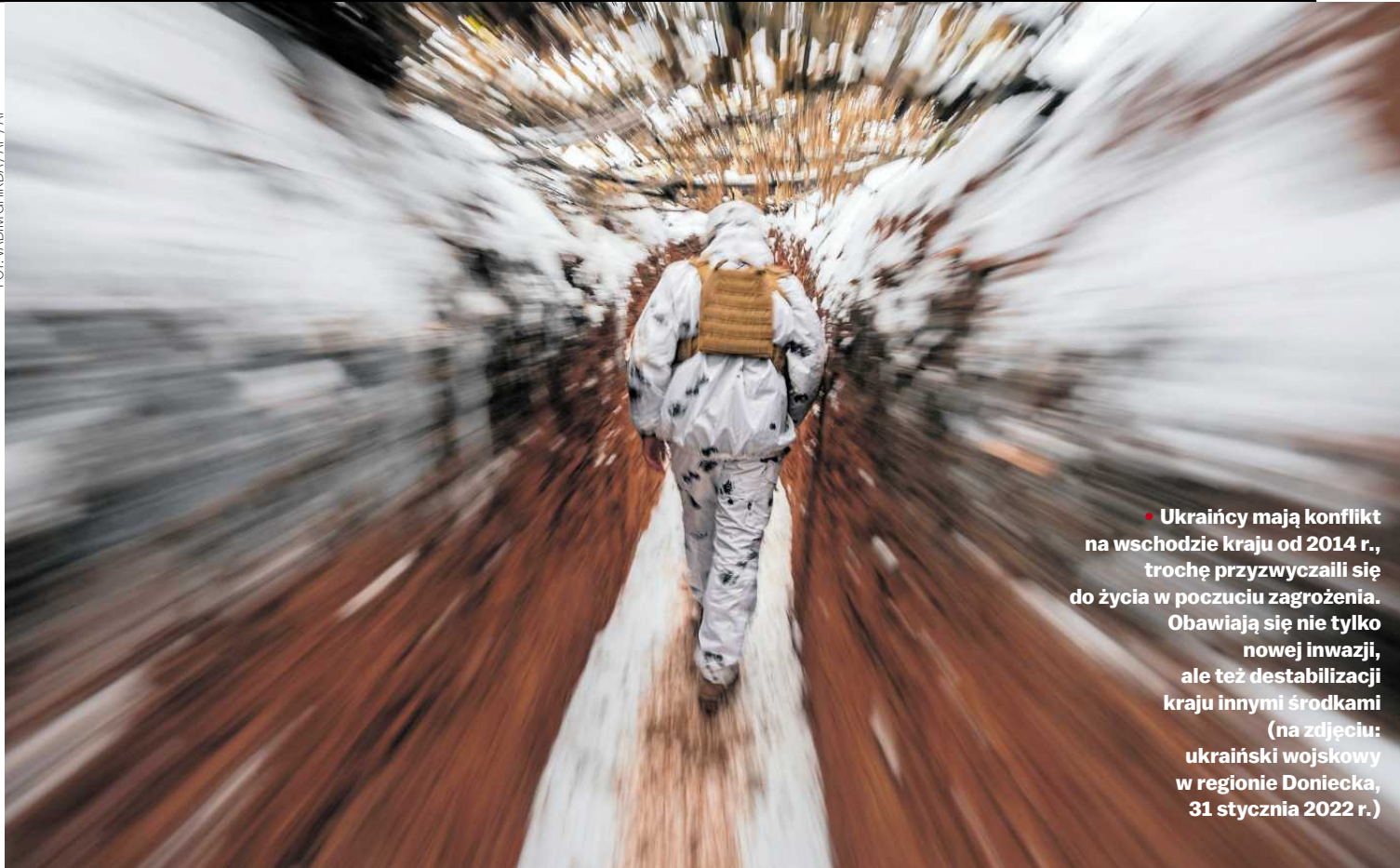
Stany Zjednoczone prowadzą w rejonie Ukrainy, Morza Czarnego i państw bałtyckich loty zwiadowcze za pomocą naszpikowanych nowoczesną technologią samolotów i dronów. „Air Force Times” donosi m.in. o samolotach RC-135V/W Rivet Joint, Boeing E-3 Sentry AWACS i E-8C Joint STARS, dronach MQ-9 Reaper i RQ-4 Global Hawk. Na podstawie zebranych informacji sekretarz obrony Lloyd Austin ocenił w piątek, że obecność wojskowa Rosjan przy granicy z Ukrainą osiągnęła poziom, który daje Putinowi „pełen zakres opcji”.

Z punktu widzenia techniki ukraiński wywiad nie może dorównać możliwościom Amerykanów, ale też ma swoje źródła, a do tego, jak zaznaczył na piątkowej konferencji Zełenski, znajomość lokalnego kontekstu. 18 stycznia ministerstwo obrony Ukrainy przekazało CNN, że Rosjanie zgromadzili przy granicy 106 tys. żołnierzy wojsk lądowych. Po doliczeniu oddziałów morskich i powietrznych ta liczba rośnie do ponad 127 tys.

Co ciekawe, tamten komunikat oceniał, że rosyjskie zapasy amunicji, szpitale polowe i obecność służb specjalnych na granicy „potwierdza przygotowanie operacji ofensywnych”. Sugeruje to, że ukraiński establishment wojskowy zasadniczo podziela obawy USA. Tyle że Zełenski ma różnych doradców biorących pod uwagę również uwarunkowania polityczne i gospodarcze. Zresztą dane wojskowe też mogą być różnie interpretowane.

– Jeśli spojrzeć tylko na zdjęcia satelitarne, zobaczymy na nich zwiększenie liczby wojsk, ale nie da się ocenić, czy to zagrożenie, atak czy tylko zwykłe przemieszczenie. Nasi eksperci dogłębnie to analizują – powiedział na wspomnianej konferencji Zełenski.

FOT. VADIM GHIRDA / AP / AP



• Ukraińcy mają konflikt na wschodzie kraju od 2014 r., trochę przyzwyczaili się do życia w poczuciu zagrożenia. Obawiają się nie tylko nowej inwazji, ale też destabilizacji kraju innymi środkami (na zdjęciu: ukraiński wojskowy w regionie Doniecka, 31 stycznia 2022 r.)

Amerykańsko-ukraińskie rozbieżności

Waszyngton i Kijów ostatnio różnią się w publicznych ocenach, do czego szykuje się Władimir Putin.

Amerykanie mocno ostrzegają przed możliwym rychłym atakiem, Ukraińcy go nie wykluczają, ale tonują nastroje. Czym tłumaczyć ten rozdźwięk i kto ma rację?

Interpretacje

Ocena ryzyka zależy również od interpretacji zamiarów Putina. Większość ekspertów przyznaje, że nie są pewni, co on robi. Są przesłanki, które przemawiają za nową inwazją, m.in.: niezadowolenie Moskwy wobec prozachodniego kursu Zełenskiego; postawienie przez Kreml Zachodowi nierealnych do spełnienia żądań, jakby zaprojektowanych po to, by je odrzucić; skala zwiększenia obecności wojskowej, rodzaj zaangażowanych jednostek, zapewnienie zaplecza; przewaga militarna Rosji; ryzyko utraty twarzy przez Putina, jeśli się wycofa; konkretne informacje amerykańskiego wywiadu o prowokacjach przygotowywanych przez Rosję na wschodniej Ukrainie.

Są i takie, które przemawiają przeciw: ogromne koszty, które pociągnęłyby za sobą atak, zarówno militarne, jak i ekonomiczne; ostrzeżenia Zachodu w sprawie sankcji, wzmocnienie wschodniej flanki NATO, transporty broni na Ukrainę; brak elementu zaskoczenia. Poprzednie agresje w 2008 r. na Gruzję i 2014 r. na Ukrainę przygotowano inaczej; brak bezpośredniego pretekstu do agresji; brak bezpośredniego pretekstu do agresji; brak bezpośredniego pretekstu do agresji; brak bezpośredniego pretekstu do agresji.

Ukraińcy mają konflikt na wschodzie kraju od 2014 r., trochę przyzwyczaili się do życia w poczuciu zagrożenia. Obawiają się nie tylko nowej inwazji, ale też destabilizacji kraju innymi środkami. Oraz tego, że Zachód, chcąc mieć Putina z głowy, będzie zmuszał ich do ustępstw w Donbasie.

Z tego powodu Kijów może być bardziej skłonny do interpretowania ruchów Kremla jako prężenia mięśni, mającego na celu zyski na wschodzie Ukrainy. Choć były szef Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Ukrainy Ołeksandr Danyluk wytyka Ze-

lenskiemu w wywiadzie dla „Washington Post”, że nie rozumie wzajemnych zależności i złożoności globalnej polityki.

Z kolei Amerykanie nadal pamiętają, że w 2014 r. nie docenili rosyjskiego zagrożenia; do tego w połowie grudnia Kreml przedstawił im oraz NATO propozycje traktatów obejmujących żądanie nieprzyjmowania Ukrainy nie tylko do Sojuszu, ale też do całego układu bezpieczeństwa w Europie. Przez to myślał bardziej globalnie.

Publiczna komunikacja

Kto wie, czy to nie główna różnica. Wiele sugeruje, że Ukraińcy poważnie słuchają amerykańskich ostrzeżeń: przyjmowanie od sojuszników transportów broni, nowe szkolenia wojskowe dla ochotników, cytowane przez „Washington Post” doniesienia, że ukraińskie służby wywiadowcze przeniosły wrażliwe dokumenty i sprzęt ze swoich biur w Kijowie w bezpieczne miejsca na zachodzie kraju.

Jednak ekipa Zełenskiego uznała, że podkreślanie zagrożenia nie leży w interesie po-

litycznym Ukrainy. Zachód i tak jest już zmobilizowany. Tymczasem przedłużająca się niepewność odstrasza inwestorów i utrudnia krajowi pozyskiwanie kapitału. Z tego powodu pomoc dla ukraińskiej gospodarki zasygnalizowały Komisja Europejska i USA.

Potęgowanie napięcia może się też odbić negatywnie na nastrojach społecznych. Gdyby w kraju wybuchła panika lub potężne niepokoje, byłoby to korzystne dla Rosji. Brytyjczycy ostrzegli niedawno przed spiskiem Moskwy, który miałby na celu zainstalowanie w Kijowie nowego, prorosyjskiego rządu.

Z kolei USA, podkreślając zagrożenie ze strony Rosji i ostrzegając przed konsekwencjami, starają się także zapobiec bolesnym dla Zachodu skutkom ekonomicznym ewentualnej inwazji. Pociągnęłaby ona za sobą sankcje na Rosję, dotkliwe przede wszystkim dla niej, ale rykoszetem uderzające również w Europę i USA. Zwłaszcza że w odpowiedzi na nie Putin mógłby przykręcić kurek z gazem.

Bicie na alarm pomaga też Bidenowi mobilizować sojuszników do przekazywania sprzętu Ukraincom, w czym Amerykanie po 2014 r. są w NATO bezsprzecznymi liderami, zaznaczania obecności na flance wschodniej, gotowości wprowadzenia surowych sankcji (np. Niemcy są coraz skuteczniej urabiani w sprawie Nord Streamu 2).

W końcu wznowienie w zeszłym tygodniu rozmów w tzw. formacie normandzkim (Ukraina, Rosja, Francja, Niemcy) i podkreślanie w komunikatach Białego Domu nadziei na implementację porozumień mińskich mogą świadczyć o tym, że Zachód rzeczywiście ma pewne oczekiwania co do rozmów Ukraińców z Rosjanami w sprawie wschodniej Ukrainy.

Paradoks polega na tym, że jeśli amerykańska dyplomacja okaże się skuteczna, może być krytykowana za to, że przesadzała z ostrzeżeniami. A o tym, jak było blisko inwazji, możemy nigdy się nie dowiedzieć. ●

Amerykanie od pewnego czasu ostrzegają, że atak Putina na Ukrainę może nastąpić w każdej chwili.

Ukraińcy przyznają, że zagrożenie ze strony Rosji istnieje, ale podkreślają, że istniało od 2014 r., a nowa inwazja nie jest nieuchronna

Birma: zabiegi o poparcie przeorów

Rok po puczu, który obalił w Birmie wybrany demokratycznie cywilny rząd, generałowie rozglądają się, na kim by oprzeć dyktaturę, i zabiegają o względy buddyjskich mnichów.

Maria Kruczowska

Generalowie jeszcze bardziej gorliwie niż przed przewrotem pielgrzymują do znanych klasztorów, oddają hołdy Buddzie i składają hojne dary.

Nowej kampanii uśmiechów towarzyszy oczernianie Aung San Suu Kyi, która stała na czele obalonego równo rok temu demokratycznego rządu.

Propaganda na usługach generałów już wcześniej oskarżała ją o to, że jest „letnią buddystką”, a jej ugrupowanie – Narodowa Liga na rzecz Demokracji – sprzyja muzułmanom, choć „każdy wie, że ci knują, dążąc do zguby buddyzmu. Niedługo głównodowodzący, a obecnie szef junty generał Min Aung Hlaing swego czasu powtarzał też, że „ochrona religii to narodowy obowiązek”, oraz że „Tatmadaw [armia] to duchowa opoka kraju”.

Część mnichów dała temu wiarę i poparła wojskowych.

W przededniu puczu, który miał miejsce 1 lutego 2021 r., mnisi wyszli na ulice z transparentami głoszącymi, że listopadowe wybory parlamentarne, w których Narodowa Liga na rzecz Demokracji odniosła miażdżące zwycięstwo, zostały sfalszowane. To samo oskarżenie wysunęli generałowie, choć birmańska komisja wyborcza nie potwierdziła tych zarzutów.

Poparcie nie ustało wraz z puczem. Po przewrocie jeden z najważniejszych przeorów w kraju Sitagu Sayadaw milczał, gdy na ulicy żołnierze strzelali do pokojowych demonstrantów. Ginęli ludzie, w tym przypadkowi przechodnie, kobiety i dzieci, on tymczasem przyjmował oficerów, którzy modlili się u jego stóp. Dopiero po pewnym czasie zwrócił się do junty, by przestała strzelać do protestujących.

Milczał też inny znany przeor Sayadaw Bhatanda Kavisara z klasztoru niedaleko nowej stolicy kraju Naypyidaw. To tam udał się na modły autor puczu gen. Min Aung Hlaing. Gdy w czerwcu 2021 r. przeor zginął w katastrofie lotniczej, armia zgotowała mu uroczysty pogrzeb.

Armia sprytnie postępuje się religią

Sojusz ołtarza i tronu pokazuje też rządowe media. Wizyty generałów w klasztorach trafiają na czołówki gazet. Tak bywało i w poprzednich dekadach, ale dziś dzieje się to o wiele częściej.

Grudniowy raport Instytutu Pokoju przy amerykańskim Kongresie mówi, że po puczu generałowie odwiedzają klasztory czterokrotnie częściej niż przed 2020 r.

– Armia posługuje się religią, a robi to sprytnie – mówi telewizji Al-Dżazira birmański analityk Sai Thet Naing Oo. – Wie, że budyci ufają mnichom, i że mając przeorów po swojej stronie, można dowolnie manipulować opinią publiczną.

Chcąc zdobyć serca Bamarów, największej grupy etnicznej w kraju, która w 96 proc. wyznaje buddyzm, Min Aung Hlaing obiecał wznieść największy na świecie posąg Buddy.

Z kolei gdy we wrześniu 2021 r. generał Soe Win, nr 2 reżimu, odwiedził Moskwę, by podpisać kontrakt na zakup broni, zabrał ze sobą bliskiego juncie Sitagu Sayadawa. Armia wiedziała, że może liczyć na przeora, który w 2017 r. poparł czystkę etniczną muzułmańskich Rohingya, ówczesnych mieszkańców stanu Rakhine. Pogrom, podczas którego ręką w rękę działały siły bezpieczeństwa i miejscowe buddyjskie bojów-



- **Gen. Min Aung Hlaing, niegdyś głównodowodzący, a obecnie szef junty**

ki, sprawił, że 700 tys. Rohingya uciekło do Bangladeszu, a tysiące zginęły. Sitagu bronił sprawców, mówiąc, że „niebuddyści nie są ludźmi, więc zabijanie ich jest usprawiedliwione”.

Pacyfikacja z 2017 r. jest dziś przedmiotem śledztwa przed Trybunałem w Hadze.

Fanatyczny mnich Wirathu wychodzi na wolność

Mocnym sygnałem w stronę nacjonalistycznego odłamu buddyzmu było wypuszczenie na wolność (w czerwcu 2021 r.) fanatycznego mnicha Ashina Wirathu. Magazyn „Time”, który w 2013 r. poświęcił mu okładkę, nazwał go „twarzą buddyjskiego terroru”.

Wirathu mieni się obrońcą budystów rzekomo zagrożonych islamizacją. „Możesz być pełen miłości i życzliwości, ale nie możesz spać obok wściekłego psa” – tłumaczył w 2017 r. w wywiadzie dla dziennika „New York Times”.

Mnich jeździł po kraju i przemawiał na wiecach, również gdy organizowała je armia. Słuchaczy ostrzegał przed spiskiem muzułmanów,

którzy chcą poślubić buddystki,
by rodziły małych muzułmanów.

W 2017 r. jego sangha (wspólnota) zakazała Wirathu na rok głoszenia kazań. Wcale go to nie zniechęciło, podobnie jak usunięcie jego strony przez Facebook.

Oskarżony o szerzenie nienawiści i pogardy dla legalnie wybranych władz w 2019 r. zaczął się ukrywać, aż wreszcie oddał się w ręce policji. Czekal na proces, gdy wojskowi kazali go wypuścić.

*Sojusz ołtarza i tronu
pokazują też
rządowe media.
Wizyty generałów
w klasztorach trafiają
na czołówki gazet.
Tak bywało
i w poprzednich dekadach,
ale dziś dzieje się to
o wiele częściej*

Wirathu to najbardziej przerażająca twarz birmańskiego buddyzmu i nowa karta w grze puczystów.

Wojna na obrzeżach

Jednak obok przeorów ceniących sobie bliskie relacje z juntą są i inni, którzy stanęli po stronie demokracji. Jedne klasztory przyjmują generałów, inne udzielają schronienia ich przeciwnikom. Mnisi w bordowych szatach maszerowali już podczas pierwszych pokojowych protestów w Mandalay. Jednak, podobnie jak było w 2007 r., gdy wybuchła „szafrańska rewolucja”, której przewodzili mnisi, i dziś żołnierze wciągają się do klasztorów. Pod pretekstem pandemii kazał mnichom wracać do domów.

Armii tym łatwiej urabiać buddy-
stów, ponieważ jak za poprzednich
dyktatur wojna domowa przeniosła
się na obrzeża kraju zamieszkane
przez skłócone z rządem mniejszo-
ści etniczne. Właśnie tam żyje naj-
więcej chrześcijan i muzułmanów.

– Generalowie nie mówią, że atakują przedstawiciele innych religii ale widać, że tak właśnie jest – mówi Al-Dżazirze Pydaungsui Sai Thet Naing Oo, przedstawiciel Mjanmy w mającym siedzibę w Tajlandii Instytucie na rzecz Pokoju i Dialogu. Jako przykład podaje walki w stanie Chin, w 85 proc. chrześcijańskim, oraz w stanie Kaja, gdzie obok buddystów mieszkają katolicy i animiści.

U Kay Tha Ya jeszcze rok temu stał na czele jednego z klasztorów w Rangunie. Gdy poparł protestujących, a policja usiłowała go zatrzymać, uciekł do stanu, w którym rządzi jedna z birmańskich mniejszości.

Tam po wystąpieniu z klasztoru dołączył do Ludowej Siły Obronnej powstałej po puczu formacji zbrojnej walczącej z dyktaturą. Zabił już dwóch żołnierzy i jest z tego dumny.

– Nie mogłem do nich strzelać jako mnich, więc opuściłem klasztor – mówi „New York Timesowi”. – To jak droga z nieba do piekła. Jednak myślę, że to było konieczne. ●

MAGAZYN W SPRZEDAŻY

Wichy o zbrodniach
bibelotów

Mysli: klasa,
mówisz: *New Yorker*

Wydanie

KSIAZKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

**Sally
Rooney**

Stary dobry romans
na nowe czasy

premiera nowej powieści
po polsku

10

**KSIAZEK
ROKU 2021**

najlepsze dla dzieci,
kryminały, komiksy



Sponsor numeru
**Arthur
Schopenhauer**

30

niezawodnych
książek
pod choinkę



→ **Katarzyna Surmiak-Domańska**
opowiada, jak odzyskała babcię

→ Polska to dostojność i głupota w jej cieniu
- twierdzi **Manuela Gretkowska**

→ Dlaczego lubimy, gdy inni są na dnie?
- odpowiada **Elizabeth Strout**

→ **Jacek Podsiadło** od dziecka jest wrogiem
tzw. praw dziecka

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

**Zamów do domu z darmową
dostawą: [Prenumerata24.pl](https://prenumerata24.pl)**

Zakupy pod kontrolą

Drożyzna wymusza na nas zmiany żywieniowe.

Nie chcemy rezygnować z ulubionej żywności, ale szukamy tańszych zamienników. Zmienia się też zawartość naszego koszyka. Po raz pierwszy od dawna pilnie śledzimy, ile i za co płaciliśmy w spożywczym.

Edyta Bryła

Jan Jungst to właściciel warszawskiej sieci małych sklepów Warzywa i Owoce. Żywność jest u niego oczywiście droższa niż w dyskontach, więc przyciąga klientów, dla których cena nie jest decydująca. Przedsiębiorca zauważył, że kupujący zmienili swoje nawyki i teraz ostrożniej planują wydatki na żywność. – Klasa średnia to moi klienci. Mówią mi, że nie będzie ich stać na zakupy u mnie – twierdzi Jungst.

Jak dodaje, jego dotychczasowi klienci byli nastawieni na kupowanie lepszych produktów i wspieranie mniejszych biznesów. Teraz przez szalejącą drożyznę zmienili swoje podejście i priorytety. – Cena stanie się dla wielu podstawowym kryterium – mówi.

Kłopoty małych sklepów

Słabszy ruch z powodu rosnących cen w wynikach widzi już teraz. Obawia się o marzec, kiedy zaczyna się sezon nowalijek, a jednocześnie czas największych obrotów w roku. Drożyzna i odpływ klientów mogą popsuć jego biznesowe plany. Jungst uważa, że część małych sklepów się pozamyka.

Bo klienci dokładniej przyglądają się cenom. Ci, którzy i tak to robili, bo muszą pilnować wydatków, więcej czasu poświęcą na śledzenie promocji w dyskontach i planowanie zakupów w różnych sieciach. Choć czasem nie pomagają nawet promocje. Biedronka w gazetce z obniżkami wystawiła olej w cenie 7,49 zł. Camembert marki własnej Auchan kosztuje 6,99 zł. Jednocześnie tanie dotąd produkty, jak kawa rozpuszczal-



• **Klienci, którzy na ceny nie zwracali większej uwagi, teraz zaczynają dokładnie analizować rachunki. Sprawdzają, które produkty najbardziej podrożały**

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Eksperci przekonują, że większość z nas zapobiegawczo będzie unikać droższych sklepów i skieruje się do tanich sieci, by nie wydawać za dużo na jedzenie

na czy śmietana, zdrożały w Biedronce o kilkadziesiąt procent.

Z kolei klienci, którzy na ceny nie zwracali większej uwagi, teraz zaczynają dokładnie analizować rachunki. Sprawdzają, które produkty najbardziej podrożały. Eksperti przekonują, że większość z nas zapobiegawczo będzie unikać droższych sklepów i skieruje się do tanich sieci, by nie wydawać za dużo na jedzenie.

– Przez lata zmniejszała się grupa konsumentów kierujących się wyłącznie ceną, ale w pandemii było widać zwrot. Wiele osób nie miało świadomości, co ile dokładnie kosztuje,

bo zasoby budżetowe pozwalały, by się tym nie przejmować. Teraz, kiedy jest tak drogo, klienci bardziej kierują się ceną i chodzą na kompromisy – mówi dr Jolanta Tkaczyk, ekspertka ds. zachowań konsumenckich z Akademii Koźmińskiego.

Podobny, ale tańszy

Jak twierdzi Jakub Olipra, starszy ekonomista Crédit Agricole, w obliczu silnego wzrostu cen i pogorszenia sytuacji finansowej konsumentów często rezygnują z zakupów, bez których mogą się obejść. Z żywności zrezygnować nie mogą, więc w tym przypadku szukają tańszych odpowiedników produktów.

– To oczywiście różni się w zależności od zarobków. Często, jeśli chodzi o lepiej zarabiających konsumentów, nawet silny wzrost cen nie jest odczuwalny i nie będzie on wpływał na ich decyzje zakupowe. Natomiast słabiej zarabiający będą starali się oszczędzić, kupując te same produkty, ale z niższej półki cenowej – mówi Olipra.

Jak zauważa ekspert, beneficjentem tych zmian będą marki własne sieci, zwykle tańsze od marek producenckich. Fani markowego masła mogą w warunkach obecnego wzrostu cen chętniej sięgać po markę wła-

sną sieci handlowej, zwłaszcza gdy jest ono w promocji.

– Z kolei część konsumentów, która dotąd kupowała pieczywo w piekarni, ze względu na silny wzrost cen zacznie częściej kupować go w dyskoncie – zaznacza Olipra.

Jednym z najsilniej drożących produktów jest mięso. Niewykluczone, że będziemy go przez to jeść mniej i jednocześnie wybierać tańsze produkty. Badania wskazują, że gdy biedniejemy, w pierwszej kolejności rezygnujemy z wołowiny, potem z wieprzowiny, a na koniec z drobiu. To pierwsze mięso i tak już wybieramy rzadko właśnie ze względu na cenę, wieprzowina najprawdopodobniej w tym roku silnie zdrożeje. Nawet drób jest obecnie bardzo drogi.

Jolanta Tkaczyk przekonuje, że naturalną reakcją na wysokie ceny jest wybór tańszych produktów zastępczych. Droga żywność może oznaczać kompromisy, jeśli chodzi na przykład o zdrowe odżywianie.

Większe zakupy, ale widać różnicę w koszyku

Naukowcy zajmujący się badaniami konsumenckimi wskazują też paradoksy w naszym zachowaniu, gdy mierzymy się z wysokimi cenami. Jednym jest całkowity brak reakcji na wzrost cen i podtrzymywanie konsumpcji na niezmiennym poziomie. Dla niektórych konsumentów rezygnacja z czegośkolwiek byłaby bowiem oznaką porażki i wolą na przykład wydać oszczędności, niż do niej dopuścić.

Ale to nie wszystko. Jeśli rosną ceny i czujemy, że musimy ograniczyć wydatki, to niekoniecznie rezygnujemy z produktów najdroższych, tylko z tych, bez których możemy się obejść. A produkty, które są dla nas najważniejsze – stanowią podstawę naszego koszyka – kupujemy w jeszcze większych ilościach.

– Nie ograniczamy wydatków na to, co uważamy za naszą podstawę. Dlatego na niektóre popularne produkty popyt nie będzie spadał mimo wysokich cen, ale jeszcze wzrośnie – mówi Tkaczyk.

Ma to logiczne uzasadnienie: jeśli wyrzucamy z koszyka część produktów, potrzebujemy innych, żeby zapewnić sobie taką samą kaloryczność. Tyle że w dobie zagrożenia wysokimi cenami reagujemy wyborem niemal tylko podstawowych produktów. Czy rzeczywiście na tym oszczędzamy? Po zakupach nie zastanawiamy się nad tym. ●

Najmniej urodzeń od końca II wojny

W ubiegłym roku urodziło się zaledwie 331 tys. dzieci, czyli najmniej od końca wojny – tak wynika z najnowszego raportu GUS, do którego dotarła Wyborcza.biz. Program 500 plus się nie sprawdził, dlatego PiS ma już nowy plan.

Mamy najnowsze dane GUS o demografii. I tak: w grudniu 2021 r. urodziło się 25,4 tys. dzieci, a zmarło 60,6 tys. osób.

– W całym 2021 r. urodziło się z kolei 331 tys. dzieci – czyli o 24 tys. mniej niż rok wcześniej. Zmarło z kolei 519 tys. osób (rok wcześniej – 477 tys.). Oznacza to, że w całym ubiegłym roku populacja w Polsce zmniejszyła się o 188 tys. osób. To najgorsze dane, jeśli chodzi o urodzenia i zgony od końca wojny – mówi mówi ekonomista Rafał Mundry, który od lat analizuje dane demograficzne.

Dane GUS oznaczają, że populacja Polski kurczy się w zatrważającym tempie. Tymczasem, ogłaszając w kwietniu 2016 r. program 500 plus, działacze i ministrowie z rządu PiS zapewniali, że od teraz wskaźniki demograficzne wystrzelą.

Nic z tego. Jeszcze przed pandemią liczba urodzeń spadła do poziomu sprzed wprowadzenia programu 500 plus.

– Zgodnie z programem w zeszłym roku na świat powinno przyjść w wariantcie tzw. średnim 333 tys. dzieci, a wariantcie optymistycznym – 375 tys. Niestety, wskaźniki mamy poniżej jednego i drugiego wariantu. Trzeba więc przyznać: ten program się nie sprawdził – dodaje Mundry.

W PiS nadal jednak wierzą, że spadek urodzeń można powstrzymać. Jak? Dosypując kolejnych pieniędzy.

Wyplatę dodatkowych środków finansowych na dzieci zakłada m.in. ustawa o tzw. rodzinnym kapitale opiekuńczym. To nowe świadczenie dla rodzin z dziećmi, którego maksymalna wysokość wynosi 12 tys. zł na drugie i kolejne dziecko w wieku od 12. do 36. miesiąca życia.

Populacja Polski kurczy się w zatrważającym tempie. Tymczasem, ogłaszając w kwietniu 2016 r. program 500 plus, działacze i ministrowie z rządu PiS zapewniali, że od teraz wskaźniki demograficzne wystrzelą

Prof. Irena Kotowska, demografka z warszawskiej SGH, wszystkie te pomysły z dosypywaniem pieniędzy podsumowuje krótko: – Politycy PiS nie są w stanie zrozumieć, że kobiety to nie automaty, do których wystarczy wrzucić monety, aby pojawiło się dziecko. Nie chcą? To damy jeszcze więcej pieniędzy. Czynniki dochodowy ma znaczenie, ale ważniejsze są praca obojga rodziców i możliwości jej łączenia z rodzicielstwem (dostępność żłobków i przedszkoli i ich jakość, organizacja pracy), jakość oświaty, dostęp do usług zdrowotnych, w tym usług związanych ze zdrowiem reprodukcyjnym rodziców (coraz więcej par ma problemy z poczęciem dziecka). Najnowszy pomysł PiS zakłada z kolei powiązanie liczby dzieci z wysokością emerytury.

Masz dużo dzieci – masz wysoką emeryturę. Jesteś bezdzietny – spodziewaj się biedaemerytury.

Barbara Socha, wiceminister rodziny i pełnomocnik rządu ds. demografii, kilka dni temu w mediach społecznościowych napisała, że „wielu naukowców potwierdziło negatywny wpływ systemów emerytalnych na dzietność i postuluje wprowadzenie nowego typu rozwiązań, np. w postaci dodatkowego filaru – komponentu rodzinnego do systemu emerytalnego. W tym systemie istotną część świadczeń byłaby powiązana z liczbą dzieci posiadanych przez emeryta”.

Pomysł polega na wprowadzeniu tzw. filaru alimentacyjnego, w którym część składek płaconych przez dzisiejszych pracujących będzie wprost trafiała na konta ich rodziców – nie powodując obniżenia wysokości przyszłych świadczeń emerytalnych tych osób. ●

Leszek Kostrzewski

Najwyższy wzrost PKB od lat

Znamy wstępną dynamikę PKB za ubiegły rok. Osiągnęliśmy najwyższy wynik od kilkunastu lat.

Hubert Orzechowski

„Według wstępnego szacunku produkt krajowy brutto w 2021 r. wzrósł realnie o 5,7 proc. wobec spadku o 2,5 proc. w 2020 r.” – podał Główny Urząd Statystyczny.

Wynik nie jest zaskoczeniem. Najnowsze prognozy wzrostu PKB Polski przewidywały mocne odbicie. Bank Światowy prognozował wzrost w Polsce rzędu 5,1 proc., a OECD zakładało wzrost 5,3 proc. Polskie instytucje przewidywały różne scenariusze, ale większość kręciła się wokół 5-6 proc. wzrostu gospodarczego.

Na przykład Polski Instytut Ekonomiczny prognozował dynamikę na poziomie 5,4 proc. „Ostatnie miesiące przyniosły zestaw pozytywnych niespodzianek w danych miesięcznych. Nasza prognoza to 5,8 proc. rok do roku” – podali jeszcze wczoraj rano analitycy mBanku.

Tak wysoki wzrost to oczywiście efekt popandemicznego odbicia w gospodarce. W szczegółowych danych na temat rozkładu wzrostu widać zresztą, które branże na pandemii urosły. Wartość dodana brutto przemysłu wzrosła aż o 14,1 proc. w porównaniu z 2020 r.

Dane o inwestycjach mówią o charakterystyce obecnego odbicia. Poza wzrostem przemysłu opiera się on na odrodzeniu konsumpcji. Bo na pewno nie na inwestycjach. Te w 2021 r. wzrosły rok do roku o 8 proc. Ale stopa inwestycji

w 2021 r. wyniosła 16,6 proc. Czyli bardzo podobnie jak w 2020 r.

Problemy światowej gospodarki widać w poziomie zapasów. Przyczyniły się one mniej więcej o wzrost 1,8 pkt proc. To efekt problemów z dostawami i logistyką. Braki na rynku surowców wymuszają na firmach tworzenie zapasów, kiedy tylko się da.

Eksperci podkreślają, że dynamika PKB za ubiegły rok wskazuje, że w czwartym kwartale ubiegłego roku wzrost wyniósł ponad 7 proc. To mógł być szczyt popandemicznego odbicia, ponieważ w następnych kwartałach wzrost spowolni. Nie tylko przez efekt bazy, tj. bardzo dobre wyniki PKB w całym ubiegłym roku. – W pierwszym kwartale tempo wzrostu powinno dalej przekraczać 5 proc. z uwagi na silne wyniki przemysłu – komentuje Jakub Ry-

backi, analityk Polskiego Instytutu Ekonomicznego. – Niemniej wzrost wydatków konsumpcyjnych hamuje, a gwałtowny wzrost cen materiałów budowlanych zaczyna ciążyć na inwestycjach – dodaje.

Wartość dodana brutto przemysłu wzrosła aż o 14,1 proc. w porównaniu z 2020 r.

Z kolei Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, zwraca uwagę na wysoki wzrost konsumpcji, tj. aż 6,2 proc. Jak twierdzi, to z jednej strony efekt zdejmowania pandemicznych restrykcji, a z dru-

giej – efekt dobrej sytuacji na rynku pracy (rekordowo niskie bezrobocie). Kurtek punktuje także, że wzrost inwestycji musiał być najmocniejszy w czwartym kwartale.

– W końcu roku dynamika inwestycji osiągnęła prawdopodobnie ok. 12 proc. rok do roku – szacuje. – Firmy dość długo wstrzymywały się z rozpoczynaniem projektów inwestycyjnych, na co niewątpliwie istotny wpływ miała sytuacja epidemiczna w pierwszej połowie 2021 r. i towarzysząca jej ogromna niepewność. I dopiero w drugim półroczu odważniej zaczęły podejmować decyzje inwestycyjne – dodaje. Jej zdaniem wpływ na przyspieszenie decyzji o inwestycjach mogła mieć inflacja oraz rosnące płace. To wywołuje obawę, że lepiej zrobić to teraz, bo później koszty wzrosną. ●

Syndyk GC Investment SA w upadłości likwidacyjnej w Katowicach ogłasza pisemny przetarg na sprzedaż:

1.

a) Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości przy ul. Stefana Batorego w Jaworznie, o powierzchni 19,2649 ha objętej księgą wieczystą KA1J/00024457/3, za cenę nie niższą niż 3.917.790 zł. netto

b) Prawa użytkowania wieczystego nieruchomości przy ul. Steczkowskiego i Grunwaldzkiej w Jaworznie, o powierzchni 0,7563 ha objętej księgą wieczystą KA1J/00040880/5, za cenę nie niższą niż 87.966 zł. netto

c) Własności nieruchomości przy ulicy Zagórskiej w Tarnowskich Górach objętej księgą wieczystą nr GL1T/00002089/0 o pow. 0,1911 ha, za cenę nie niższą niż 180.963 zł. netto.

2.

a) Użytkowania wieczystego gruntu niezabudowanego przy ulicy Dworcowej w Knurowie, stanowiącego działkę ewidencyjną nr 2141/8 o łącznej powierzchni 0,0422 ha, objęta księgą wieczystą nr GL1G/00123822/3 za cenę nie niższą niż 18.909,- zł. netto

b) Użytkowania wieczystego gruntu niezabudowanego przy ulicy 3 Maja w Rybniku, stanowiącego działkę ewidencyjną nr 5362/262 o łącznej powierzchni 0,0495 ha, objęta księgą wieczystą nr GL1Y/00121571/9 za cenę nie niższą niż 62.784,- zł. netto

3.

a) Własność nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych -154/41, 178/41, 179/4 o łącznej powierzchni 2,5784 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00094200/6 o wartości szacunkowej 114 130,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,

b) Udział wynoszący 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działki ewidencyjnej -675/3 o łącznej powierzchni 0,5985 ha, położonej w miejscowości Karchowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093609/6 o wartości szacunkowej 14 495,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,

c) Udział wynoszący 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działki ewidencyjnej -91/16 o łącznej powierzchni 0,3550 ha, położonej w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093608/9 o wartości szacunkowej 53 390,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,,

d) Własność nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych -189/16, 661/3, 672/3, 3, 171/1, 181/1, 191/1, 201/1, 211/1, 27/4, 28/4, 29/4, 29/5, 30/6, 31/6, 32/5, 33/4, 34/4, 35/4, 36/6, 37/6, 38/6, 39/4, 40/4, 41/6, 42/6, 43/4, 44/4, 45/4, 59/1 o łącznej powierzchni 10,3299 ha, położonych w miejscowości Boniowice oraz Karchowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093851/7 o wartości szacunkowej 442 110,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,

e) Własność nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych - 99/16, 100/16, 101/16, 102/16, 103/16, 104/16, 105/16, 107/16, 108/16, 109/16, 110/16, 111/16, 112/16, 113/16, 114/16, 115/16, 117/16, 118/16, 119/16, 120/16, 121/16, 122/16, 123/16, 124/16, 125/16, 126/16, 127/16, 128/16, o łącznej powierzchni 3,7260 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00093338/5 o wartości szacunkowej 1 283 190,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,

f) Udział wynoszący 10 /20 w prawie własności nieruchomości gruntowej składającej się z działek ewidencyjnych nr -176/16, 186/16, 187/16, 215/11, 243/11, 253/11 o łącznej powierzchni 0,4031 ha, położonych w miejscowości Boniowice (gmina Zbrosławice), dla której Sąd Rejonowy w Tarnowskich Górach, V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą GL1T/00049705/6 o wartości szacunkowej 61 145,00 złotych – za cenę nie niższą niż wartość oszacowania,

4.

I. Użytkowania wieczystego gruntu nieruchomości położonej w Zabrze przy ulicy Korczoka dla której SR w Zabrzu prowadzi księgę wieczyste nr GL1Z/00010355/9 oraz własność nieruchomości GL1Z/00018313/9,

na którą składają się:

a) zabudowane budynkiem salonu samochodowego z zapleczem działki ewidencyjne nr 3920/65, 3924/65, wraz z udziałami w drodze wewnętrznej – działki ewidencyjne 3919/65, 3923/65 (0,750000 części) oraz działka ewidencyjna 3917/65 (0,416979 części) za cenę nie niższą niż 3.512818,49 zł netto;

b) zabudowane budynkiem stacji obsługi pojazdów działki ewidencyjne nr 3918/65, 3922/65, 3916/65, wraz z udziałami w drodze wewnętrznej - działki ewidencyjne 3919/65, 3923/65 (0,250000 części) oraz działka ewidencyjna 3917/65 (0,290149 części) za cenę nie niższą niż 1.342894,03 zł netto;

c) zabudowane budynkami garaży działki ewidencyjne: nr 3898/5 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej - działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001618 części), nr 3899/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej - działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001471 części), nr 3900/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej - działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części) , nr 3901/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części); nr 3902/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej - działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001471 części, 3903/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001618 części); 3904/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001618 części), nr 3905/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części), nr 3906/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części), nr 3907/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części);, nr 3908/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001545 części);, nr 3909/64 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001618 części), nr 3910/65, wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001618 części) nr 3911/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części); nr 3912/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001545 części);,nr 3913/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001471 części);,nr 3914/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,001545 części), nr 3915/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0, 001618 części) za cenę nie niższą niż 412.381,25 zł netto;

d) niezabudowane działki gruntu nr 3897/65,3921/65 wraz z udziałem w drodze wewnętrznej działka ewidencyjna nr 3917/65 (0,265283 części) za cenę nie niższą niż 655.206,23 zł netto.

II. Wszystkie prawa opisane w niniejszym punkcie mogą zostać zbyte osobno za ceny wymienione w punktach od a) do d) bądź też łącznie za łączną cenę nie niższą niż cena oszacowania czyli kwota 4.146.298,00 zł. W przypadku wpłynięcia oferty łącznej na wszystkie prawa opisane w punkcie VI, oferty na poszczególne prawa wymienione w niniejszym punkcie nie będą brane pod uwagę.

5.

Pisemne oferty należy składać w zamkniętej kopercie wraz z dopiskiem „Przetarg GC Investment SA w upadłości likwidacyjnej – NIE OTWIERAĆ ” pod adresem: 40 – 615 Katowice, ul. gen. Z. Waltera Jankego 15B, w terminie do dnia 16 lutego 2022 roku, do godziny 15.00. Liczy się data wpływu oferty do biura syndyka.

Syndyk dokona wyboru ofert w terminie 14 dni po upływie terminu do ich składania i zawiadomi o tym oferentów. Umowa sprzedaży zostanie zawarta w dniu i miejscu wyznaczonym przez syndyka; syndyk wskaże również cenę obejmującą podatek od towarów i usług, jeżeli obowiązek podatkowy wynika z przepisów. Wątpliwości oferenta co do opodatkowania transakcji nie stanowią podstawy do uchylenia się od zapłaty ceny lub zawarcia umowy.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej (netto) najpóźniej w dniu składania ofert pod rygorem odrzucenia oferty. Liczy się data wpływu na rachunek bankowy wskazany przez Syndyka.

Szczegółowe warunki uczestnictwa w przetargu określone zostały w Regulaminie, dostępnym do wglądu w biurze syndyka, 40 – 615 Katowice, ul. gen. Z. Waltera Jankego 15B. Informacje o przetargu można uzyskać pod nr tel. 605423411, 508148021.

Kościół katolicki

Benedykt XVI – upadek mitu

Twierdził, że Kościół to „męczennik” rewolucji seksualnej. W momencie próby nie zdał egzaminu

Obirek, Nowak

Biorąc pod uwagę zalecenia komentowanej w ostatnich dniach instrukcji, którą za pośrednictwem Nuncjatury Apostolskiej w Polsce otrzymały z Watykanu w grudniu ubiegłego roku wszystkie polskie diecezje oraz zgromadzenia zakonne, można by odnieść wrażenie, że badanie klerikalnej pedofilii jest niemal niemożliwe. Watykan, wbrew zapowiedziom papieża Franciszka, nie wyraża zainteresowania współpracą z organami państwa w zakresie wyjaśniania spraw dotyczących nadużyć. To wielki zawód dla pokrzywdzonych. Przypomnijmy, że w grudniu 2019 r. papież Franciszek ogłosił, że zdejmuje „tajemnicę papieską”, która sprawiała, że pokrzywdzeni nie mieli dostępu do dokumentów w sprawach dotyczących ich duchownych krzywdzicieli. Za tym, budzącym nadzieje głosem papieża nie poszły zmiany w przepisach, na które obecnie powołuje się Watykan. W kościelnym postępowaniu niestety pokrzywdzeni pozbawieni są jakichkolwiek praw. Nie są nawet stronami w tym postępowaniu i nikt nie doręcza im orzeczeń wiążących procesy kościelne.

Wraz z instrukcją, o której mowa, biskupi polscy mają wreszcie alibi. Z przepisów, które zredagowali watykańscy kurialiści, wynika, że nawet jeśli kurie dysponują kopią akt, nie mogą jej wydawać na żądanie sądów i prokuratur. Sądy i prokuratury zostały odesłane na drogę międzynarodowej pomocy prawnej. Według unormowań wytycznych „Sprawy dotyczące wykorzystywania małoletnich są w Kościele katolickim zarezerwowane jurysdykcji watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary i dlatego kanoniczne procesy karne lub sądowe są prowadzone w diecezjach lub zgromadzeniach zakonnych na jej zlecenie. W związku z tym udostępnienie akt procesowych powinno odbywać się drogą dyplomatyczną za pomocą wniosku o międzynarodową pomoc prawną z prośbą o udostępnienie dokumentacji konkretnego postępowania kanonicznego znajdującego się w jurysdykcji Stolicy Apostolskiej. Mamy więc w tej sprawie do czynienia z relacją między rządem Polski a władzami Stolicy Apostolskiej, a nie między państwową komisją a Kościołem w Polsce” – czytamy w komunikacie Biura Delegata KEP ds. Ochrony Dzieci i Młodzieży.

Okazuje się jednak, że na zachód od Odry jest inaczej. Na zlecenie kardynała Reinharda Marxa raport na temat nadużyć seksualnych księży diecezji monachijskiej przygotowała powstała w 1992 r. kancelaria adwokacka Westpfahl Spilker Wastl. To nie pierwszy tego typu raport przygotowany przez niemieckich adwokatów. Ta sama kancelaria ma już na koncie dokument dotyczący wykorzystywania seksualnego małoletnich na terenie diecezji Aachen w latach 1965-2019 r. To za dziwiwiające, że zlecając sporządzenie raportu, kardynał Marx nie napotkał żadnych przeszkód w zakresie udostępniania akt kościelnych zewnętrznemu podmiotowi mającemu wykonać określone zadanie, podczas gdy w Polsce z dostępem do akt kłopoty mają prokuratury oraz sądy.



• **Wizyta Benedykta XVI w Polsce w 2006 roku**
FOT. WOJCIECH
OLKUŚNIK / AGENCJA
WYBORCZA.PL

Papież emeryt po ogłoszeniu raportu zaprzeczał, że miał z tą sprawą jakikolwiek związek, po kilku dniach przyznał, że jednak się „pomylił” i faktycznie brał udział we wspomnianym spotkaniu. Nie wszyscy jednak wierzą w tę „pomyłkę”

Wynik raportu to wizerunkowa katastrofa emerytowanego papieża Benedykta XVI. Przedstawiciel ofiar Matthias Katsch uważa, że jesteśmy świadkami historycznego wstrząsu w Kościele (historischen Erschütterung). Komentując sprawę dla „Spiegela”, powiedział, że mamy do czynienia z ruiną pomnika. Powszechnie mówi się w Niemczech o końcu pewnego systemu, którego centrum był właśnie Joseph Ratzinger w czasach, gdy był szefem diecezji monachijskiej.

Jeszcze nie tak dawno twierdzono, że ośmioletni pontyfikat papieża Benedykta XVI był przełomem. Po pedofilskim karnawale, który trwał w Kościele za czasów jego poprzednika, następca Jana Pawła II przeszedł do ofensywy. Zaraz po wyborze na papieża w 2005 r. rozprawił się z owianym złą sławą pedofila, gwałciciela swoich dzieci i narkomana Marcialem Macielem Degollado – meksykańskim prezbiterem katolickim, założycielem zgromadzenia Legion Chrystusa. W ciągu dwóch lat, w latach 2011-2012, Ratzinger usunął do stanu świeckiego 400 księży oskarżonych o wykorzystywanie seksualne nieletnich. Już na kilka tygodni przed wyborem na papieża, w rozważaniach 14. stacji Drogi Krzyżowej w Wielki Piątek 2005 r. w Kolozeum, jeszcze jako kardynał Ratzinger wypowiedział znamienne słowa: „Ileż brudu jest w Kościele, a dokładnie wśród tych, którzy w kapłaństwie powinni należeć całkowicie do Niego! Ile dumy, ile samowystarczalności”.

Ratzinger miał na temat pedofilii w Kościele dość osobliwe poglądy. Podczas gdy jego następca przyczynił zepsucia

kazał szukać wewnątrz Kościoła, w klerikalizmie, który kreował warunki do nadużyć w związku z efektem aureoli, którą otaczał sprawców w sutannach, Ratzinger tkwił przy poglądzie swojego poprzednika, który za wszystko co złe w Kościele obwiniał zepsutą cywilizację zachodnią. Jakby szukając konfrontacji z Franciszkiem, emerytowany papież w głośnym tekście z kwietnia 2019 r. „Kościół i skandal nadużyć seksualnych”, nawiązując do lutowej konferencji w Watykanie dotyczącej pedofilii, szukał przyczyn patologii instytucji, w której odgrywał kluczową rolę jako prefekt Kongregacji Nauki Wiary oraz jako jej głowa w rewolucji seksualnej lat 60., homoseksualnych koteriach seminarzystów, wreszcie w upadku morale ludzi z zewnątrz Kościoła. Według Benedykta Kościół stał się bezbronny wobec przemian obyczajowych, jest ofiarą czy wręcz „męczennikiem” po rewolucji seksualnej z przełomu lat 60. i 70. poprzedniego wieku.

Ale raport, który przygotowali niemieccy adwokaci, pokazuje, że zło nie przyszło do Kościoła z zewnątrz, to instytucja, która miała być ofiarą zdemoralizowanych przemian kulturowych, walczyła z przyczyną do stworzenia warunków do nadużyć. Konto starego papieża obciąża sprawa księdza Petera H. z Gelsenkirchen, który krzywdził nieletnich chłopców. W 1980 r. duchownego przeniesiono z diecezji Essen do archidiecezji monachijskiej. Na jej czele stał wówczas arcybiskup Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt. Jego pochod przestępczy trwał nieprzerwanie. Ratzinger mógł go zatrzymać. Peter H. skalał w latach 1973-1996 ponad dwudziestu nieletnich. Ratzinger stał na czele archidiecezji Monachium i Freising od 1977 r. do końca 1981 r., kiedy to Jan Paweł II przeniósł go do Rzymu i uczynił prefektem Kongregacji Nauki Wiary.

Ekspert są przekonani, że Ratzinger znalazł wcześniejsze losy księdza Petera H., który w 1980 r. przybył do Monachium z diecezji Essen. H. został skazany za pedofilię, a następnie dopuścił się kolejnych nadużyć w archidiecezji monachijskiej.

Wiarygodność raportu przedstawionego przez niemieckich adwoka-

tów potwierdzili kurialiści w 2016 r. Sąd kościelny Archidiecezji Monachium i Freising uznał zaniedbania przełożonych Petera H. Nazwisko Ratzingera zostało w tym dokumencie wyraźnie wspomniane: Chodzi o to, że znając historię księdza, który molestował nieletnich, przyjął go w swojej diecezji. Znany znawca prawa kanonicznego profesor Thomas Schüller oskarża emerytowanego papieża Benedykta XVI o kłamstwo i hipokryzję. W Niemczech katolicy nie zamierzają czekać, czy Watykan łaskawie udzieli zgody na zbadanie tajnych akt postępowań kościelnych. Zwrócili się wręcz do odpowiednich instytucji państwowych o przejęcie rozpatrywania skandalu nadużyć w Kościele. To ciekawe, ale jakoś nie słyhać, by konsekwencje zlecenia raportu zewnętrznemu podmiotowi miał ponieść kardynał Marx. Wręcz przeciwnie, jest chwalo-ny za odwagę, konsekwencje i radykalizm w podejściu do rozliczenia pedofilii w Kościele niemieckim. Ale to nie wszystko. Świeccy katolicy domagają się od państwa, by wzięło w swoje ręce palący problem odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że przez dziesiątki lat w ich Kościele duchowni gwałcili dzieci.

Przewodnicząca Centralnego Komitetu Katolików Niemieckich (ZdK) Irme Stetter-Karp w jednym z wywiadów powiedziała, że „nie wierzy już, że sam Kościół może to zrobić”. Dla Stetter-Karp sprawa jest jasna: te sprawy powinno wyjaśniać państwo. „To oczywiste, że również w 2022 roku gorzka prawda jest taka, że system ukrywania, zapominania i szybkiego rozgrzeszania sprawców ma się dobrze”. Państwo już działa. Prokuratura w Monachium prowadzi dochodzenie w sprawie 42 przypadków podejrzenia niewłaściwego postępowania przywódców kościelnych w sprawie nadużyć na dzieciach. Bez pytania o zgodę Watykanu oraz lokalnej hierarchii prawnicy Westpfahl Spilker Wastl udostępnili prokuraturze dokumenty dotyczące ponad czterdziestu żyjących urzędników kościelnych celem zbadania pod kątem sprawdzenia, czy nie doszło do popełnienia przestępstwa. Tak więc dla adwokatów działających na zlecenie kardynała Marxa nie ma wątpliwości, że to państwo powinno rozliczać zarówno przestępców

w sutannach, jak i tych, którzy tuszowali ich zbrodnie.

Tak więc dla Benedykta XVI to upadek. Wspomniany ekspert prawa kanonicznego Schüller nazwał go „kłamcą”, bo emerytowany papież wielokrotnie podkreślał, że nie uczestniczył w spotkaniu w 1980 roku, które zadecydowało o przeniesieniu do Bawarii księdza, który wykorzystywał chłopców w diecezji Essen. Raport tymczasem ujawnia protokoły, według których Ratzinger – wbrew temu, co twierdził – brał udział w spotkaniu. Jednak jak zauważa Schüller, do dziś nie chce zobaczyć prawdy, a przecież zaprzeczając jej, po raz kolejny lekceważy ofiary.

Papież emeryt po ogłoszeniu raportu zaprzeczał, że miał z tą sprawą jakikolwiek związek, po kilku dniach przyznał, że jednak się „pomylił” i faktycznie brał udział we wspomnianym spotkaniu. Nie wszyscy jednak wierzą w tę „pomyłkę”, to raczej oczywistość danych przedstawionych przez raport z dnia 20 stycznia zmusiła Ratzingera do uznania faktów. Bez tych oczywistości zaprzeczałby zapewne jeszcze długo.

Trzeba zaznaczyć, że nie tylko dziennikarze i ofiary domagają się rozliczeń hierarchów winnych zaniedbań, w tym papieża emeryta. Na przykład bp Zagłębia Ruhry Franz-Josef Overbeck wezwał do konkretnych działań: „Dzisiaj wyraźnie widzimy, że odpowiedzialność musi zostać podjęta, a odpowiedzialność jest zawsze osobista”. Tak więc legendarna wręcz solidarność związku zawodowego biskupów, którą znamy z polskiego podwórka, może być przerwana. Również papież Franciszek zdecydowanie wypowiedział się do przedstawicieli Kongregacji Nauki Wiary, odpowiedzialnej, przypomnijmy, za rozliczanie pedofilii w Kościele, że sprawiedliwości musi się stać zaadość i w centrum działań Kościoła musi stanąć dobro ofiar, a nie obrona „dobrego imienia instytucji”. Czy tak się stanie, przekonamy się w najbliższych tygodniach, gdy kardynał Reinhard Marx ogłosi konkretne działania swojej diecezji. Na razie ograniczył się do wyrażenia skruchy i przeprosin. Zapewnił też, że to dobro ofiar będzie w centrum przyszłych działań Kościoła. Jak powiedział: „Moją pierwszą myślą dzisiaj są osoby dotknięte nadużyciami seksualnymi, które doświadczyły nędzy i cierpienia na przerażającą skalę z rąk urzędników kościelnych, księży i innych pracowników kościelnych. Jestem zszokowany i zawstydzony”. Tydzień później 27 stycznia na konferencji prasowej Marx powiedział, że dla niego prace nad problemem nadużyć seksualnych jest częścią synodalnej drogi. Dodał też, że „nie ma przyszłości dla chrześcijaństwa bez odnowionego Kościoła”. Na razie to słowa.

Warto na koniec zadać kilka pytań, które wykraczają poza „przypadek Ratzingera”. Otóż naszym zdaniem już od połowy lat osiemdziesiątych, kiedy do Watykanu zaczynały napływać zeznania ofiar skrzywdzonych przez wspomnianego Marciała Maciela Degollado, natrafiły one na mur wrogości i obojętności. Jak wymownie dokumentuje książka i oparty na niej film Jasóna Berrego, to właśnie ówczesny potężny prefekt Kongregacji Nauki Wiary utrudniał przepływ tych dokumentów do papieża Jana Pawła II. Dzisiaj już wiemy, że główne zapory przed straszliwą prawdą tworzyli kardynał Angelo Sodano i osobisty sekretarz polskiego papieża Stanisław Dziwisz. Dzisiaj grupa oskarżonych powiększyła się o „niezłomnego” Josepha Ratzingera. To właśnie dlatego zasadnie mówimy o upadku mitu i pomnika. ●

Stanisław Obirek, Artur Nowak

Gościnne występy

Kaczyński nie jest geniuszem

Michalik



Dużym błędem jest ocenianie i przewidywanie działań Jarosława Kaczyńskiego, tak, robi to wiele osób, z punktu widzenia logiki i tego, co się opłaca. Prezes PiS nie działa racjonalnie, choć stara się stworzyć takie pozory.

Jego ruchami kierują emocje i potrzeby: jak żąda władzy i zemsty, nienawiść, pogarda i strach. Od dawna reaguje nie tyle na fakty i zdarzenia, co na uczucia, jakie one w nim wywołują. Wystarczy nadepnąć mu na odcisk, żeby wpadł w furję i postawił pod znakiem zapytania dotychczasowe działania własnej partii w jakiejś sprawie, wystarczy kaprys, żeby obdarzył szczytami i łaskami jakiegoś dawnego zdrając albo nielubianego lub nieznanego wcześniej nikomu młodzieńca.

Najbardziej widocznym i najbardziej uparczywie powtarzającym się motywem w polityce Kaczyńskiej oprócz obsesyjnej żądy władzy i zemsty jest nienawiść do Donalda Tuska. Widoczna zazdrość i zawiść o wszystko, co dotyczy lidera PO, jest

rażąca i widoczna jak na dłoni od lat. To jedyny polityk, który brawurowo i upokarzająco pokonał go w debacie telewizyjnej. Sprawił, że Kaczyński nie tylko przestał ścierać się publicznie z nim, ale w ogóle z kimkolwiek. Wiele wskazuje na to, że to za sprawą upokarzającej przegranej z Tuskiem Kaczyński od lat nie udziela wywiadu nikomu, kto nie jest apologetą jego polityki i lizusem i nie kłęczy przed nim na kolanach. Nie odpowiada też na pytania na konferencjach prasowych i nie wdaje się w publiczne dyskusje z nikim, kto nie podziela jego poglądów.

Inną emocją, którą Kaczyński bardzo często okazuje, jest pogarda. Szef PiS nie kryje, że nie liczy się z ludźmi i ich nie szanuje. Jest też mściwy – gotów prześladować każdego, kto ma inną opinię. Potwierdził to ostatnio Jarosław Gowin, przyznając, że „kierownictwo PiS” rozważało wysłanie wojska na ulice przeciw protestującym przeciw ograniczaniu praw kobiet. Były wicepremier przyznał też, że Jarosław Kaczyński najbardziej na świecie boi się utraty władzy i tego, co może nastąpić później – słusznych rozliczeń, zarzutów karnych i osądzenia przez niezależny wymiar sprawiedliwości. Prawdopodobnie te właśnie skrajnie emocjonalne motywy stoją za likwidacją wolnych sądów i chęcią zniszczenia niezależnego dziennikar-

stwa – chęć zapewnienia sobie całkowitej bezkarności.

Bo odpowiedzialność, w przeciwieństwie do okrucieństwa i zamiłowania do bezprawia, nie jest mocną stroną szefa PiS.

To właśnie podejmowane przez wiele lat próby wyjaśniania postępowania Kaczyńskiego logiką, budujące przekonanie o jego rzekomym geniuszu, były jedną z przyczyn, dla których liderzy opinii, politycy opozycji i spora część społeczeństwa tak długo nie mogli uwierzyć w to, że Kaczyński zniszczy Polskę, wyprowadzi ją z UE i sprowadzi do roli wasala Rosji. „Konflikt z UE nie opłaca się Kaczyńskiemu”, „Nie wyprowadzi nas z Unii, bo wie, że Polacy są prounijni”, „Nie zakaże przecież całkowicie aborcji” – mówili.

Nawet jeszcze dziś, po tym wszystkim, co już zrobił nam wszystkim Kaczyński, znajdują się tacy, którzy uważają, że kiedy PiS przegra wybory, jego czołowych polityków nie będzie można rozliczyć za łamanie prawa, „żeby nie wyglądało to na zemstę”.

I którzy wciąż dużo bardziej przejmują się tym, na co coś wygląda, a nie uczciwością, prawdą i sprawiedliwością. I nie pojmują, że w ten sposób, mówiąc takie rzeczy, współpracują z Kaczyńskim i zasługują na swój los, w dodatku pograżając także i innych. ●

Eliza Michalik

Wtorkowa Środa

My, z ciemnogrodu!

Środa



Nie ma co dłużej kryć: jesteśmy ciemnogrodem. Pismo „Lancet” właśnie opublikowało artykuł o Polsce jako kraju o największej umieralności na COVID-19. Można się usprawiedliwiać, że nasza ochrona zdrowia jest źle zorganizowana czy niedofinansowana, ale to nieprawda. Ludzie w Polsce umierają z powodu ciemnoty i zabobonów, a nie kondycji służby zdrowia. Polonia mieszkająca w krajach, gdzie służba zdrowia działa bardzo dobrze, również się nie szczepi (nie wiele ponad 20 proc. Polaków w Wielkiej Brytanii to zrobiło), bo jest wierna ciemnogrodzkiej ideologii.

Niedawno zmarła moja dobra znajoma, wykształcona kobieta, przekonana – niestety – że szczepionka jest eksperymentem. Gdy zachorowała, zajmowali się nią również wykształceni przyjaciele, którzy leczyli ją miodem i ogórkami kiszonymi. Karetkę wezwali o tydzień za późno. W technikum weterynaryjnym w mieście nieopodal nauczycielka przekonywała uczniów, że nie powinni się

szczepić, bo to szkodliwe. Znajomy okulista został zmuszony do szczepień, bo inaczej nie mógłby wykonywać swojej pracy. Ale z własnej woli by tego nie zrobił; szczepienie to przecież eksperyment i spisek firm farmaceutycznych.

Można się pocieszyć, że jeszcze mniej zaszczepionych jest w Bułgarii, ale nasz ciemnogród jest znacznie bardziej solidny i różnicowany. Bułgarzy nie mają Kościoła katolickiego, który w Polsce stanowi nieustające i ciągle żywe źródło przesądów. Bułgarzy nie uwzględniają na przykład w swojej polityce zagranicznej fundamentalnego znaczenia relikwii. My to robimy. Posłanka PiS Maria Kurowska w rozmowie z „Wyborczą” przekonywała, że pojawienie się w parlamen-



Można się pocieszyć, że jeszcze mniej zaszczepionych jest w Bułgarii, ale nasz ciemnogród jest znacznie bardziej solidny i różnicowany

cie świętych resztek Andrzeja Boboli złagodziło konflikty na wschodniej granicy. Ostrzeżenia partyjnej telewizji TVP, że „Europa szykuje się do wojny” (wstrząsający pasek „Wiadomości” z 30 stycznia), mogą być więc bagatelizowane nie tylko dlatego, że telewizja publiczna notorycznie kłamie, ale także dlatego, że jako naród dysponujemy relikwiami ważniejszymi niż te od Boboli, a mianowicie Jana Pawła II. Kardynał Dziwisz bez trudu dostarczy władzy i wojsku dowolną ich ilość.

W naszych szpitalach umierają nie tylko ci, którzy nie wierzą w COVID-19, ale również ci (te), co niepotrzebnie wierzą w nowoczesną medycynę. Mamy właśnie kolejną śmierć kobiety, która jest ofiarą płodocentryzmu panującej władzy i oportunisty lekarzy, dla których pacjentem jest „nienarodzone dziecko”, a nie jego nosicielka. Można powiedzieć, że to nie ciemnogród, lecz strach przed łamaniem pisowskiego, antykobiecego prawa, wszelako – efekt ten sam. Gdy w 1487 roku inkwizytorzy Sprenger i Kramer opublikowali „Młot na czarownice”, czyli podręcznik służący rozpoznawaniu, torturowaniu i paleniu czarownic, mało kto zdołał się im sprzeciwić. Czarownice palono więc na potęgę. Nie chcę sztydzić z naszego ciemnogrodu. Uważam po prostu, że nie ma na razie z niego wyjścia. ●

Magdalena Środa

Anda Rottenberg o zmianach w Zachęcie

SZTUKA MA
WARTOŚĆ, JEŚLI JEST
PONADNARODOWA

– Po tej kadencji nie wystarczy zmiana dyrektora, by naprawić szkody. Każdego dnia przepaść między Zachętą a tym, czym żyje sztuka w obiegu międzynarodowym, będzie się powiększać.

Emilia Dłużewska

W inął miesiąc, odkąd dyrektorem Zachęty został nominowany przez ministra Glińskiego szef ZPAP Janusz Janowski. Tyle samo czasu, odkąd na stronie Ministerstwa Kultury upubliczniony został przygotowany przez niego program na lata 2022-25, krytykowany przez ekspertów i artystów za ogólnikowość, archaiczność, brak różnorodności i zrozumienia dla roli Zachęty w świecie.

W 2022 roku Janusz Janowski będzie realizował głównie program przygotowany przez swoją poprzedniczkę Hannę Wróblewską. To m.in. trwająca wystawa powojennej japońskiej awangardy, retrospektywa Teresy Gierzyńskiej czy „Kryjówki. Architektura przetrwania”, badawczo-artystyczny projekt architektki Natalii Romik.

W kolejnych zapowiada jednak znaczące zmiany: zamiast wystaw oferujących nowe spojrzenie na znane zagadnienia historii sztuki Zachęta ma prezentować przeglądy polskiego malarstwa, wystawy poświęcone polskim rodom artystycznym czy przeglądy sztuki religijnej. O tym, co to oznacza dla przyszłości galerii, rozmawiamy z jej wieloletnią dyrektorką, krytyczką i kuratorką Andą Rottenberg.

ROZMOWA Z

ANDĄ ROTTENBERG

byłą dyrektorką Zachęty, krytyczką i kuratorką

EMILIA DŁUŻEWSKA: Przeprowadziła pani Zachętę przez lata 90., gdy podnosiła się z zapaści po stanie wojennym. Jak to wyglądało?

ANDA ROTTENBERG: W latach 80. Zachęta była bojkotowana przez środowisko artystyczne, nie wypadało robić tam wystaw. A ówczesny dyrektor – choć bardzo dobrze zapamiętany przez załogę, nad któ-



• Anda Rottenberg na proteście przed warszawską Galerią Zachęta przeciw odwołaniu z funkcji dyrektora Hanny Wróblewskiej, 16 grudnia 2021 r. FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rą roztoczył parasol ochronny, gdy prowadziła tam opozycyjną działalność – był urzędnikiem z nadania partyjnego i nie był w stanie stworzyć ciekawego programu. Nikt więc do Zachęty nie chodził, bo nie było po co.

W styczniu 1990 r. rządy przejęła Barbara Majewska, która odwróciła sytuację: artyści, którzy wcześniej bojkotowali, teraz mieli być wystawiani – co nie zawsze było najsensowniejszym rozwiązaniem.

Ja zostałam dyrektorką w 1993 r. i postawiłam sobie za cel wprowadzenie Zachęty do międzynarodowego obiegu artystycznego. Byłam w stanie to zrobić, bo wcześniej poznałam dyrektorów ważnych instytucji na świecie, lubiliśmy się. Ale i tak było to trudne zadanie. Wymagało zmiany modelu działania galerii: wprowadzenia wystaw kuratorskich, problemowych, często międzynarodowych, sięgnięcia po zapomnianych polskich artystów, a równolegle prezentowania młodych, wówczas postrzeganych jako kontrowersyjnych, jak Katarzyna Kozyra, Artur Żmijewski czy Piotr Uklański. Do tego starałam się nadrobić zaległości, jeśli chodzi o prezentowanie klasyków sztuki światowej, takich jak choćby

Richard Serra. Krytyka okazywała się na to wszystko niegotowa, nie mówiąc już o kolejnych ministrach.

Przebijalam okno na świat z dużym trudem, ale udało się. To, co za moich czasów było działalnością rewolucyjną, za rządów Agnieszki Morawińskiej ugruntowało się jako norma. Hanna Wróblewska ten model rozwinęła, za jej dyrekcji kontynuowane były wystawy problemowe, które drążyły utarte pojęcia, pokazywały je z innej strony, zmieniały horyzont spojrzenia na historię sztuki. Kuratorzy i kuratorzy – którzy zdążyli się już wykształcić – prowadzili poważne badania naukowe, prowadzono też badania nad historią Zachęty. Budowanie pozycji polskiej sztuki w świecie to było trzydzieści lat ciężkiej pracy. Dziś ta pozycja jest zagrożona.

Nie wystarczy zmiana dyrektora w następnej kadencji, by to naprawić?

– Nie, bo nie da się wejść dwa razy do tej samej rzeki. Świat sztuki nie stoi w miejscu. Zmieniają się dyrektorzy instytucji, modele wystaw, podejście do sztuki i priorytety artystyczne. Wchodzą nowe gwiazdy: artyści i kuratorzy. Za cztery lata głów-

ny nurt będzie już zupełnie gdzie indziej. Każdego dnia przepaść między Zachętą a tym, czym żyje sztuka w obiegu międzynarodowym, będzie się powiększać. Tego nie da się nadrobić. Trzeba będzie wskoczyć od razu w nowy porządek – tak jak to zrobiliśmy po 1989 r.

Pan Janowski chce organizować przeglądy narodowych twórców i „ogólnopolskie wystawy plastyki” jak za Sokorskiego (ministra kultury w latach 1952-56 i przewodniczącego Komitetu ds. Radia i Telewizji w latach 1956-72). Tymczasem sztuka ma wartość, jeśli jest ponadnarodowa. Dopiero wtedy może zwrócić uwagę świata na polską specyfikę. Dla wielu zagranicznych krytyków Polska dzisiaj to trzy miejscowości: Wielopole Skrzyńskie, którego klimat opisał językiem teatru Tadeusz Kantor; Walilę, w których widzi źródło swojej tożsamości Leon Tarasewicz, i Otwock, o którym opowiedział Mirosław Bałka.

Polskim artystom będzie trudniej zaistnieć na świecie?

– To nie tak. Zachęta nie jest potrzebna polskiemu artyście, to dobrzy polscy arty-

Zachęta nie jest potrzebna polskiemu artyście, to dobrzy polscy artyści są potrzebni Zachęcie. Bo bez nich, bez ciekawego programu przestanie być wiarygodna dla świata jako instytucja. A artysta, który zgodzi się na wystawę w Zachęcie pod tym kierownictwem, może mieć problemy w światowym obiegu

ści są potrzebni Zachęcie. Bo bez nich, bez ciekawego programu przestanie być wiarygodna dla świata jako instytucja. A artysta, który zgodzi się na wystawę w Zachęcie pod tym kierownictwem, może mieć problemy w światowym obiegu.

W stanie wojennym artysta, który zdecydował się na wystawę w Zachęcie, był bojkotowany przez środowisko. Było to postrzegane jako zdrada i mijały lata, zanim taki twórca odzyskiwał pozycję w świecie sztuki. Oczywiście były wyjątki, ale dotyczyły wyłącznie twórców wybitnych. Jak ktoś próbował w taki sposób zacząć karierę, to ją też w ten sposób kończył.

Pani zdaniem to słuszna droga?

– Uważam, że środowisko musi zaznaczyć swoją solidarność, upomnieć się o wartości. Podejrzewam, że jeśli dobry artysta zgodzi się na wystawę w Zachęcie, ostatecznie środowisko stwierdzi „szkoda” i machnie na to ręką. Ale program pana Janowskiego sugeruje, że dobrzy artyści raczej nie będą mieli takiej okazji.

Ten program jest uderzający już na poziomie języka, kompletnie archaicznego. W Zachęcie mają być „formaty wystawienicze” prezentujące „wybitną twórczość przemilczanych polskich artystów”. Ja takich artystów nie znam. Są też mgliste zapowiedzi wystaw światowych twórców. Nie wiem, czy pan Janowski zdaje sobie sprawę, że to jest droga przez mękę. Nie tylko dużo kosztuje, ale też trzeba w ogóle być w stanie przebić się do tych twórców. W swoim programie wymienia m.in. włoską transawangardę. Być może ma do niej jakiś dostęp, choć szczerze wątpię, bo musiałby pracować z osobą, która tę transawangardę wyłansowała. A ten ktoś to Achille Bonito Oliva, który akurat jest moim kolegą, a nie pana Janowskiego. Jedno słowo Achille wystarczy, by nikt z włoskich artystów nie zgodził się na wystawę w Zachęcie. Tak to działa na świecie.

Prawicowi dziennikarze powiedzą: mafia kulturalna.

– Można powiedzieć „mafia”, a można powiedzieć, że to kwestia wiarygodności, na którą trzeba sobie zapracować. Jak człowiek ma dorobek, udowodnił, że potrafi rozpoznać rzeczy wartościowe, to profesjonalny świat – rozumiany jako wybitne galerie i muzea, ich dyrektorzy, kuratorzy i artyści – go szanuje. I tyle.

Wiarygodność kuratora, zaufanie dla jego oceny są kwestią kluczową. Zwłaszcza że dziś jest tendencja, by do światowego obiegu wprowadzać artystów nierozpoznanych, pochodzących z mniej znanych części świata, kultur – choćby takich jak poszczególne regiony Afryki czy, powiedzmy, Dalekiej Północy – albo twórców, którzy zostali przeoczeni – jak niegdyś Louise Bourgeois, która została doceniona w wieku 82 lat.

Ten drugi proces dotyczy też Polski. Przez komunizm straciliśmy szansę, by w odpowiednim czasie wprowadzić do

obiegu światowego wybitnych artystów. Niekiedy, rzadko, udaje się to nadrobić: ciężka praca Muzeum Sztuki Nowoczesnej, również moja, doprowadziła do tego, że doceniona została Alina Szapocznikow. Podobnie dzieje się ze sztuką Andrzeja Wróblewskiego. W tej chwili w światowym obiegu pojawia się nazwisko Erny Rosensteina, którą zajęła się kuratorka światowej klasy Alison Gingeras. Ale wprowadzenie jej do nowojorskiej galerii to był szalenie długi proces, który udał się tylko dlatego, że stojące za nim osoby mają posłuch w świecie sztuki.

Kurator, który chce powiedzieć: „Proszę państwa, przegapiliście tego artystę”, musi mieć wiarygodność. Powtarzam to słowo, ale nie mam innego. Bez wiarygodności nie wprowadzi się nowych postaci do światowego obiegu sztuki.

Zachęta tę wiarygodność traci?

– Tak. Na tym polu też zapowiada się powrót do PRL-u. Wówczas oficjalny kanał promowania polskiej sztuki nie działał, bo podstawową zasadą była jakaś absurdałna sprawiedliwość. Czyli kiedy na przykład Stefan Gierowski został rozpoznany jako wybitny twórca i uczestniczył w poważnej wystawie w Nowym Jorku, to już drugi raz nie mógł tam pojechać, choć galerię go zapraszały. Bo w ministerstwie slyszał: „Pan już był, pora na kogoś innego”.

Brzmi znajomo.

– Pan Janowski proponuje powrót do formuły z lat 50. W Zachęcie były najpierw cztery kolejne Ogólnopolskie Wystawy Plastyki, potem formaty typu „Warszawa w sztuce”, Warszawski Festiwal Sztuki organizowany wspólnie ze ZPAP, wystawa Grupy Realistów, wystawa Grupy Zachęta, najbardziej zachowawczej z możliwych.

W dodatku zapowiada próby zawłaszczenia konkursów, które mają miejsce poza Warszawą. Biennale Malarstwa w Bielsku-Białej ma już długą i dobrą tradycję, Międzynarodowe Triennale Grafiki robi Kraków od 1966 r. Polskie Triennale jest z kolei w Katowicach. Triennale Rysunku we Wrocławiu po raz pierwszy odbyło się w 1965 r. Miało swoje zakręty, ale w ostatnich latach powraca jako bardzo ciekawa impreza. I teraz co – ponieważ pan Janowski ma dobre stosunki z ministrem, zabierze te wszystkie cykliczne wystawy, a przy okazji zgarnie pieniądze, jakie na nie idą? Jeśli jego plan faktycznie zostanie zrealizowany, środki dołąd dystrybuowane do różnych instytucji będą skupione w rękach Zachęty, która wróci do statusu Centralnego Biura Wystaw Artystycznych.

Czy zadania dawnej Zachęty mogłaby przejąć inna instytucja, choćby miejska?

– Cóż, najpierw musiałaby zaistnieć. Apełowałam o to jeszcze za czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz. Kiedyś stolica miała galerię MDM, w której od lat 70. odbywały się wystawy wielu światowych twórców, ale po zmianie systemu zniknęła, a w jej miejsce nie powstało nic nowego. Jest tylko Galeria Promocyjna przy Staromiejskim Domu Kultury, małutka i mająca dużo mniej oddźwięk niż galerie prywatne, a Studio należy do teatru.

Owszem, miasto prowadzi dużo teatrów, dzięki temu życie teatralne w Warszawie jest bardzo ciekawe. Kraków ma Bunkier Sztuki, MOCAK i Muzeum Fotografii. Wrocław ma swoje Muzeum Sztuki Współczesnej – co prawda prezydent Dutkiewicz zrezygnował z budowy nowej siedziby, ale instytucja działa. W Białymstoku jest Arsenal, w Poznaniu też, w Lublinie działają dwa poważne ośrodki sztuki, Gdańsk ma ich kilka. Warszawa jest jedynym dużym polskim miastem, które nadal nie ma żadnej samodzielnej galerii. Stolica dużego kraju! Prezydent Trzaskowski powinien rozważyć stworzenie miejskiej galerii sztuki, jeśli nie ze względów artystycznych, to ze strategicznych – bo tylko miasta są dziś niezależne od ministra. ●

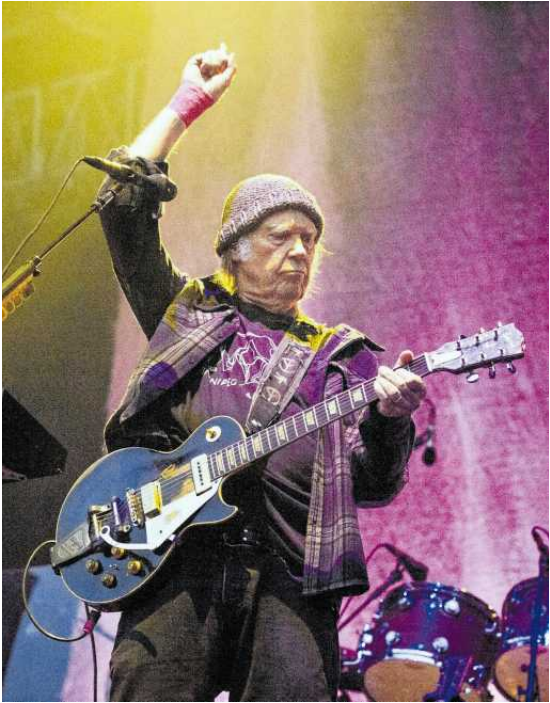
Spotify reaguje na protest Neila Younga

Kontrola, nie cenzura

Po protestach Neila Younga i Joni Mitchell Spotify zmienia swoją politykę. Platforma zamierza reagować na treści sprzeczne z nauką czy prawem.

Łukasz Kamiński

Spotify się nie złamał, ale jednak ugął. Choć platforma nie wycofała się z lukratywnej współpracy z prezydentem Joem Roganem, który w swoim ultrapopularnym, słuchanym przez ponad 200 milionów ludzi na całym świecie podcaście „The Joe Rogan Experience” gości m.in. miłośników teorii spiskowych, przedstawicieli alt-rightu czy antyszczepionkowców, to zamierza być bardziej czujna i aktywna w zwalczaniu i kontrolowaniu treści, które mogą być sprzeczne z nauką czy prawem.



• **Aż 60 proc. fanów słuchających Neila Younga przez platformy streamingowe korzysta ze Spotify**

FOT. AMY HARRIS / AP

Rogan jest komentatorem sportowym, komikiem i autorem popularnego podcastu „The Joe Rogan Experience”. W maju 2020 r. Spotify podpisał z nim umowę na wyłączną dystrybucję programu, za którą miał zaofiarować Roganowi ponad 100 mln dol. Zaraz po ogłoszeniu tej informacji akcje Spotify skończyły o 7 proc.

MASOWA PSYCHOZA

Rogan słynie z zapraszania kontrowersyjnych rozmówców. W sylwestra jego gościem był Robert Malone, wirusolog i guru antyszczepionkowców. Malone na początku pandemii zaangażowany był w pracę nad lekiem na COVID-19, a następnie lobbował za nim w środowisku naukowym mimo braku potwierdzonego działania.

W podcaście Rogan zapraszał słuchaczy na marsz antyszczepionkowców. Stwierdził też,

że pandemia wywołała w amerykańskim społeczeństwie „masową psychozę”, którą porównał do nazizmu.

Przeciwko twierdzeniom Malone’a zaprotestowały środowiska medyczne. Ponad 260 naukowców, lekarzy i pielęgniarek wystosowało do Spotify list otwarty, domagając się wprowadzenia przez platformę zasad uniemożliwiających promowanie nieprawdziwych informacji, zwłaszcza dotyczących COVID-19.

Przeciwko programowi Rogana zaprotestował Neil Young: „Mogą mieć Rogana albo Younga. Ale nie obu” – tak muzyk podsumował apel o wycofanie się ze współpracy z serwisem muzycznym Spotify.

PUBLIKUJEMY ZASADY

To reakcja Spotify na protest Neila Younga i Joni Mitchell, którzy wycofali swoją muzykę z platformy, oraz na zaniepokojenie ze strony księcia Harry’ego i Meghan Markle, którzy współpracują ze streamingowym gigantem.

Na stronie Spotify ukazała się wiadomość, w której szef platformy Daniel Ek informuje, że nie zamierza zostać cenzorem, ale jest dla niego oczywiste, że należy się przyłożyć jeszcze bardziej, by ludzie mieli dostęp do informacji opartych na wiedzy medycznej i naukowej. Opublikowane zostały też zasady i wytyczne, którymi wszyscy tworzący treści na Spotify – autorzy podcastów, muzycy – powinni się kierować. Twórcy powinni m.in. unikać treści promujących niebezpieczne lub nieprawdziwe informacje medyczne mogące stanowić bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia publicznego.

Treści, które będą naruszać zasady platformy, zostaną z niej usunięte.

Głos zabrał też sam Rogan. W opublikowanym na swoich mediach społecznościowych wideo powiedział m.in., że jego goście są cenionymi naukowcami, którzy jednak nie zawsze zgadzają się z powszechną, popularną, mainstreamową narracją.

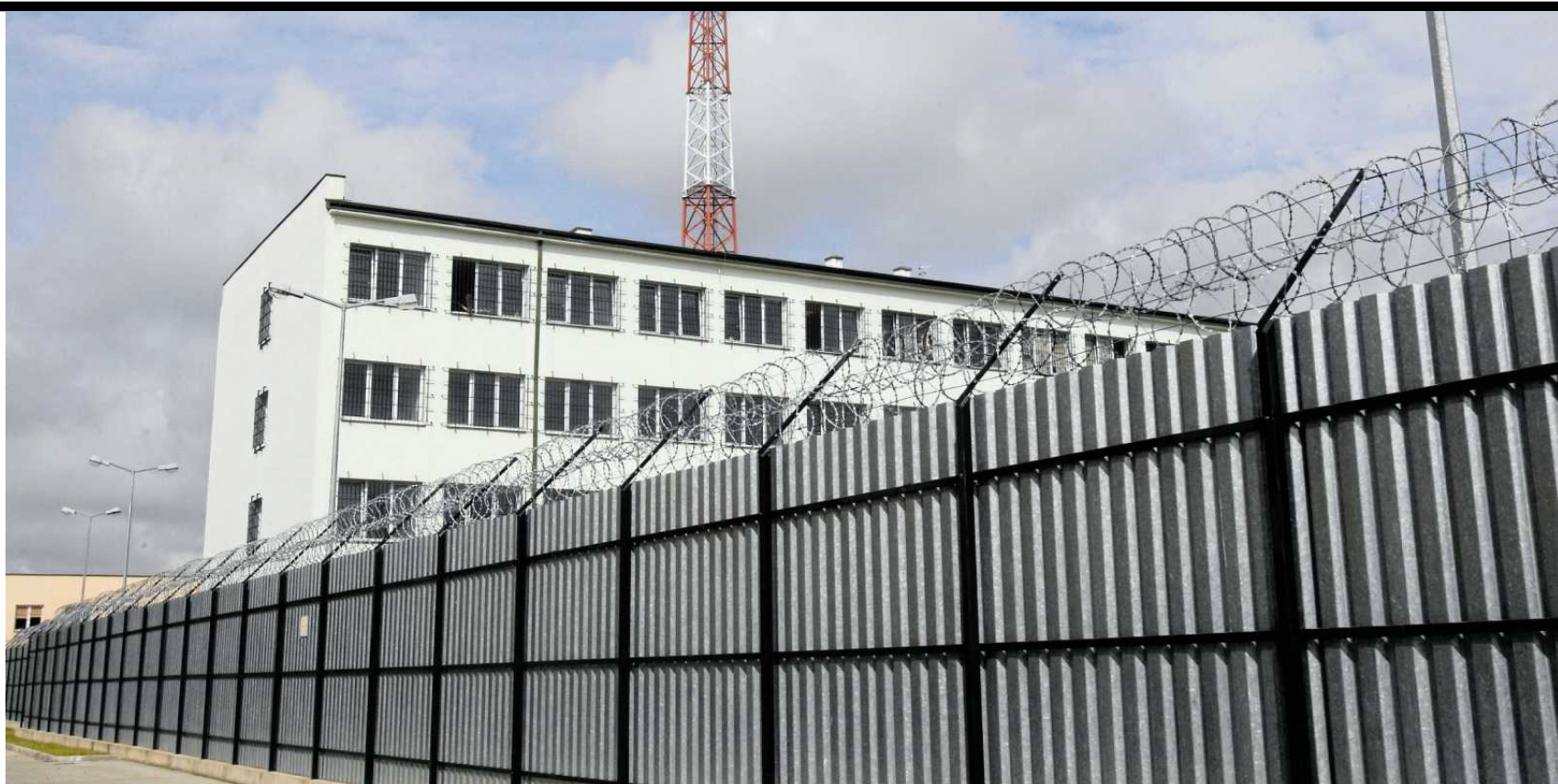
Obiecał też, że będzie się starał znaleźć równowagę pomiędzy różnymi opiniami wygłaszanymi w jego podcaście. Zapewnił też, że nie chowa urazy do Neila Younga i Joni Mitchell za ich protest. ●

W 2021 r. program Rogana był najchętniej słuchanym podcastem platformy

Witamy
w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 32 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

PIOTR
KOZŁOWSKI



ZA DRUTEM kolczastym

Z lasu na polsko-białoruskiej granicy trafili do ośrodka w Białej Podlaskiej. Teraz myślą tylko o jednym: jak wydostać się z tego więzienia.

– Zobaczyliśmy mnóstwo strażników z latarkami. Świecili na nas i krzyczeli: Wracajcie! Byliśmy przerażeni. Ja, moja cała rodzina, pozostali z naszej 13-osobowej grupy. Powiedziałam, że musimy się cofnąć. Siedzieliśmy tam i czekaliśmy w kompletnej ciemności. Nad ranem, gdy zrobiło się pusto, powiedziałam: Ruszamy. I zaczęliśmy biec. W pewnym momencie zobaczyliśmy dwóch polskich strażników. Baliśmy się, że nas zatrzymają i każą wracać, ale podszłam do nich. Powiedzieli, że będzie tak, jakby nas nie widzieli. Dali nam wodę, jedzenie i pokazali, którędy iść, żeby nie trafić na inne patrole. Zaczęłam płakać i dziękować. To był szok – Ola Sabah Hamad dobrze pamięta, co ją spotkało na granicy polsko-białoruskiej w październiku ubiegłego roku.

Ma 32 lata, jej mąż Fadhil – 45. Mieli dość życia w ciągłym strachu, czyli w Bagdadzie. Tam rabunki, przemoc, porwania, zabójstwa i wojny gangów są codziennością. Nie wiadomo, czy dzieci wrócą całe ze szkoły. Zdecydowali, że razem z czwórką muszą uciec do Europy.

Sprzedali wszystko, co mieli: dom, samochód, kosztowności. Liczył się czas, więc wszystko szło znacznie poniżej wartości, byle sprzedać. Kupili bilety lotnicze – każdy za dwa tysiące dolarów od osoby, razem 12 tysięcy – i opłacili tranzyt do Europy, potem wizy na Białorusi, to kolejne 500 dolarów. Pieniądzy zostało niewiele.

– Nie wiedzieliśmy, gdzie się zatrzymamy. Gdy dotarliśmy do granicy, chcieliśmy tylko ją przekroczyć. Inni próbowali dostać się do Niemiec, Belgii czy Wielkiej Brytanii. Dla nas kluczowe było spotkanie tych dwóch strażników. Po rozmowie z nimi poczułam się bezpiecznie. Uznaliśmy z mężem, że to jest miejsce, gdzie możemy ułożyć życie na nowo – wspomina Ola.

W polskim lesie spędzili tydzień. Bez dostępu do internetu i nawigacji kilka razy gubili drogę. Chodzili dookoła. Nie byli też przygotowani na niskie temperatury. Marzli. Po trzech dniach skończyło im się jedzenie i picie. Dzieci upadały z głodu, były na skraju wyczerpania. Uratowała ich jedna z kobiet w grupie, matka, szła z noworodkiem. Sama nie piła ani nie jadła, ale karmiła. Odciągała pokarm z piersi do pla-

stikowej butelki i dawała spragnionym dzieciom Oli. Wie, że dzięki temu przetrwali.

21 października zatrzymał ich patrol Straży Granicznej z oddziału w Bobrownikach. Sąd w Białymstoku zdecydował, że Ola i Fadhil oraz ich dzieci w wieku 5, 9, 12 i 13 lat trafią do Strzeżonego Ośrodka dla Cudzoziemców w Białej Podlaskiej. Na początek na dwa miesiące.

Myśleli, że to już koniec koszmaru.

KRZYK, PŁACZ, KLÓTNIE I PRZEMOC

Ośrodek w Białej Podlaskiej jest jednym z sześciu zamkniętych i strzeżonych placówek dla uchodźców w Polsce. I jednym z trzech, gdzie przetrzymywane są rodziny z dziećmi. Mieści się na obrzeżach 57-tysięcznego byłego miasta wojewódzkiego, tuż przy torach kolejowych i wojskowym lotnisku.

Budynek otacza ogrodzenie z blachy zwinione spiralami drutu kolczastego. W środku umundurowani strażnicy. Poruszać można się tylko po budynku i „placu spacerowym”. W takich warunkach umieszczane są osoby, które nielegalnie przekroczyły granicę. Na decyzję o tym, czy otrzymają w Polsce status uchodźcy, czekają nierzadko miesiącami. A sądy taśmowo te pobyty przedłużają.

– To, co dzieje się w ośrodku, trudno opisać słowami. Jest w nim wiele osób z różnych krajów – Iraku, Afganistanu, ale też krajów afrykańskich, spora grupa Kurdów. Każdy dzień jest taki sam. Budzi cię hałas. Ludzie od rana przeżywają to, w jakiej sytuacji się znaleźli. Są płacz, krzyk, kłótnie i przemoc fizyczna. Nie da się normalnie żyć i funkcjonować. Widziałam wiele starszych kobiet z trudnościami w poruszaniu się, z różnymi problemami – chorym sercem, cukrzycą, nadciśnieniem. Jedna z nich nie mogła się poruszać o własnych siłach. Była tam od pięciu miesięcy. Pomagaliśmy jej w codziennej toalecie, bo tego też nikt by nie zrobił. O wizyte lekarza czy psychologa nie można było się dopytać. Ta starsza kobieta mówiła, że ma już tylko jedno marzenie:

chciałaby przed śmiercią spotkać się z synami, którzy są w Niemczech – wspomina Ola Sabah Hamad.

I dodaje: – Wszyscy myślą tu tylko o jednym: jak wydostać się z tego więzienia. Tylko tego wszyscy chcą. W ośrodku przebywa wiele dzieci, ale to nie jest miejsce dla nich. Nie mają żadnej rozrywki ani zabawy. Są odcięte od świata zewnętrznego. Patrzą, jak ich rodzice pogrążają się w depresji, i same też w nią popadają.

TRZYNASTOLATKA W DEPRESJI

W ośrodku mieszkała też 13-letnia Tiba, którą w ciężkiej depresji przewieziono na oddział psychiatryczny jednego ze szpitali w Warszawie. Dziewczynka o swojej traumie opowiedziała zastępczyni rzecznika praw obywatelskich dr Hannie Machińskiej.

Rodzina Tiby musiała uciekać z Iraku z powodu wojny. Do Polski dotarli przez granicę polsko-białoruską jesienią ubiegłego roku. Dziewczynka opowiadała o tym, jak po białoruskiej stronie granicy szczerło ich psami, jak rodzina głodowała. Żyli w strachu i bólu. Polscy pogranicznicy wiele razy cofali jej rodzinę z powrotem.

– Jeśli ktoś powie, że ośrodek strzeżony jest lepszym miejscem niż to, co ona i jej najbliżsi przeżyli w lesie, to niewątpliwie tak jest. Ale pamiętajmy, że to przecież ciągle dziecko. I że w ośrodkach jest wiele dzieci, które nie powinny tego przeżywać – zwłaszcza u nas, w kraju w centrum Europy. Dzieci nie powinny być zamykane w takich miejscach – opowiadała „Wyborczej” dr Machińska.

Ola Sabah Hamad takich opowieści ma więcej. Mówi o dziewięciolatce, która próbowała popełnić samobójstwo, kilkakrotnie skacząc z szafy w pokoju.

– Jak to możliwe, żeby dziewięcioletnie dziecko myślało o śmierci? Po prostu straciło nadzieję, że stąd się wydostanie. Znalazło się w beznadziejnym położeniu – opowiada.

Sama też ma za sobą próbę samobójczą. W grudniu, w kryzysowym momencie, próbowała podciąć sobie żyły plastikowym widelcem. Pokazuje kilkanaście świeżych blizn.

– Schowałam się i chciałam to zrobić. To była chwila totalnego zwątpienia. Wbijalam widelec w rękę, on się tylko łamał, ale robiłam to dalej. Straciłam rozum, nie myślałam ani o rodzinie, ani o sobie. Na szczęście mi się nie udało – wspomina.

DOBRE WARUNKI

W połowie grudnia kilkadziesiąt osób z ośrodka w Białej Podlaskiej postanowiło rozpocząć strajk głodowy. Strażnikom tłumaczyli, że chcą opuścić ośrodek, bo nie mogą dalej żyć w takich warunkach. Domagali się też rozmów z prawnikami, lepszej opieki lekarskiej i psychologicznej.

Informacja o strajku przedostała się do mediów, ale Straż Graniczna bagatelizowała sytuację. Dariusz Sienicki – rzecznik Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, któremu podlega ośrodek – przekonywał, że to, że „ktoś nie przychodzi na stołówkę”, wcale nie musi oznaczać udziału w proteście głodowym. Że niektórzy zabierają jedzenie ze stołówki i zanoszą strajkującym. Że jeść można też w pokojach, do dyspozycji są kuchnia i lodówka. Według jego relacji Straż Graniczna zapewniła wszystko, co przebywającym w ośrodku potrzebne – nie tylko łóżka do spania i jedzenie, ale też opiekę lekarza i psychologa.

Gdy Ola usłyszała te tłumaczenia, nie mogła w nie uwierzyć.

– To jest zaprzeczenie tego wszystkiego, co widziałam na miejscu – mówi. – Brakuje prywatności, brakuje wsparcia. Przed strajkiem było nam zimno, nie mieliśmy koców. Dopiero później to się zmieniło. Jedzenie było okropne. Chleb po prostu śmierdział. Moje dzieci podczas pobytu straciły sporo na wadze. Starszy syn, który zawsze był nieco przy kości, jest dziś wychudzony. Młodszy, pięcioletni, syn z powodu złego jedzenia i stresu ma duże problemy z żołądkiem. Nabawił się zaparc. Nikogo to nie interesowało. To, co mówili strażnicy, nie miało nic wspólnego z rzeczywistością.

DZIECI NIE POWINNO BYĆ

Z wizytą do Białej Podlaskiej wybrał się trzyosobowy zespół specjalistów z Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, z zastępczynią RPO dr Hanną Machińską na czele. Jak mówi „Wyborczej”, niektóre ze scen rozgrywających się w murach ośrodka „wrywają serce”. Nie chce jednak zdradzać szczegółów, bo migranci boją się, że zostaną łatwo zidentyfikowani. A wtedy ich sytuacja może się znacznie pogorszyć albo zostaną deportowani.

– W ośrodku w Białej Podlaskiej widziałam kumulację rozpaczonych rodzin, które nie rozumieją, dlaczego tak długo są w więzieniu. Bo dla nich to jest więzienie, mimo że funkcjonariusze zachowują się wobec nich w porządku – mówi dr Hanna Machińska, zastępczyni rzecznika praw obywatelskich, która była na kontroli tuż przed świętami Bożego Narodzenia. – I właśnie wtedy te osoby masowo dostawały postanowienia o przedłużeniu pobytu w ośrodku. To był zbiorowy lament. Coś takiego, że nie wiedzieliśmy, co robić. Rodziny w rozpacz opowiadały, że tego zamknięcia nie wytrzymają. Na to nakłada się niepewność – nie mogą pójść ani w jedną stronę, ani w drugą. Znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. I w momencie, gdy myślą, że może uda się opuścić ośrodek, dostają postanowienie sądu, że jeszcze spędzą tu dwa-trzy miesiące. To jest dla nich ogromny dramat.

Dr Machińska dodaje: – Na to wszystko patrzeć dzieci. A ich w takim ośrodku w ogóle nie powinno być. Mamy orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, które mówi, że detencja dzieci nie powinna mieć miejsca. To jest naruszenie europejskiej konwencji praw człowieka. Dlatego wysłaliśmy pisma do prezesów sądów okręgowych z informacją o standardach międzynarodowych: co to znaczy rodzina z dziećmi, jak należy ją traktować. Przypominamy, że można zastosować środki alternatywne. Tymczasem sąd, wydając postanowienie o umieszczeniu rodziny w ośrodku zamkniętym, jeszcze pogłębia w ludziach traumę. Mamy nadzieję, że te pisma spowodują pewną refleksję.

PRIORYTETY

Po tygodniu strajk głodowy się skończył. Ola tłumaczy, że ludzie nie mieli siły, zaczęli chorować. Uchodźcy spotkali się też z komendantem, który wytłumaczył im, że nie może ich wypuścić – bo nie ma wpływu na postępowania sądu oraz Urzędu do spraw Cudzoziemców.

Dariusz Sienicki, rzecznik NOSG, pytany o zarzuty ze strony uchodźców odpowiada: – Kwestia posza-



▲ Ola Sabah Hamad z mężem Fadhilem i dziećmi

FOT. JAKUB ORZE-CHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

▼ Płot przed ośrodkiem w Białej Podlaskiej

FOT. IWONA BURDZA-NOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nowania i właściwego traktowania osób osadzonych w ośrodku jest dla nas priorytetem i nie może tu być mowy o tym, aby ktokolwiek z osób przebywających w ośrodku był traktowany w niewłaściwy sposób.

Pisze też, że warunki w ośrodku znacznie się poprawiły w związku z przeprowadzonym w ubiegłym roku remontem. Zlikwidowano wtedy kraty w oknach w jednym z budynków (ale pojawiły się żaluzje antywłamaniowe, a okna można tylko nieznacznie uchylić). Ponadto do dyspozycji uchodźców są plac zabaw, świetlica, biblioteka i sala komputerowa. W ośrodku obecnie mieszka 144 cudzoziemców, a jest on przystosowany do pobytu nawet 388 osób. Dlatego według rzecznika nie może być mowy o „przeludnieniu”.

Eksperci z Biura RPO mają inne zdanie. Dr Machińska mówi o „ciasnocie”, „braku prywatności”, „bardzo ograniczonej przestrzeni”. Jednak według rzecznika nie może być mowy o „braku prywatności”, bo cudzoziemcy mają możliwość swobodnego przemieszczania się od godz. 7 do 22 „zarówno w obrębie budynków ośrodka, jak również korzystania z placu spacerowego”.

Straż graniczna broni się też przed zarzutami o brak opieki lekarskiej i psychologicznej. W przypadku tej pierwszej realizuje ją „zewnętrzny podmiot medyczny”, a administracja „bezwzględnie realizuje wszelkie zalecenia służby medycznej”. Według rzecznika nie ma też żadnych ograniczeń w dostępie do specjalistycznej pomocy. Podobnie z psychologami.

– Używanie stwierdzeń o rzekomym braku wsparcia psychologicznego dla cudzoziemców czy ograniczeniach w dostępie cudzoziemców do pomocy medycznej, w tym specjalistycznej, jest nieuzasadnione – odpowiada Dariusz Sienicki.

I znów – według przedstawicieli Biura RPO jest inaczej. Dr Machińska mówi, że psycholog w ośrodku „bywa”. Argumentuje: gdyby wszystko było w porządku, to trzynastoletnia Tiba dużo wcześniej otrzymałaby pomoc.

Z odpowiedzi wynika też, że cudzoziemcy nie powinni narzekać na jakość jedzenia.

– W celu uatrakcyjnienia i wzbogacenia diety administracja nawiązała współpracę z instytucjami zewnętrznymi, dzięki której przekazywano cudzoziemcom dodatkowe owoce i słodycze – twierdzi Dariusz Sienicki.

ZANIM DOJDZIE DO WYBUCHU

Po dwóch miesiącach i 15 dniach pobytu, a także po tym, jak zdiagnozowano u nich zły stan psychiczny, Ola Sabah Hamad z mężem i dziećmi decyzją komendanta zostali zwolnieni z ośrodka zamkniętego i przeniesieni do placówki otwartej.

– Tam nasza rodzina była na skraju rozbicia. Tu jest zupełnie inaczej, możemy wyjść na zewnątrz, nie ma krat, zamkniętych bram, umundurowanych strażników. Odetchnęliśmy. Dzieci się uspokoiły, zaczynają zapominać o tym koszmarze – mówi Ola.

Zwraca jednak uwagę, że w zamknięciu nadal jest wiele osób, które mają za sobą dramatyczne przeżycia. Nie znają języka, nie mają dostępu do prawników.

– Nam się udało, bo jeszcze w lesie skontaktowałam się z organizacją pomagającą takim ludziom jak my. Pomogła Grupa Granica, mam prawnika. Ale też znam angielski, a w ośrodku potrafiłam się postawić. Myślę, że byłam dla strażników problemem, dlatego postanowili mnie przenieść. Mimo to zamierzam pomóc tym, którzy zostali. Chcę, żeby ich los się poprawił, żeby też w końcu zaznali spokoju i szczęścia. Tego też chcę dla siebie i swojej rodziny. Zostać w Polsce i tu widzieć szczęście moich dzieci, dorastających z dala od niebezpieczeństw i terroryzmu – opowiada.

W minioną środę rodzina Oli przeprowadziła się do mieszkania w Lublinie. Ale to wyjątek. W Białej Podlaskiej na ciąg dalszy wciąż czeka blisko 150 osób.

– Powiedzieliśmy komendantowi ośrodka, że łąda moment może tu dojść do kolejnego wybuchu. Bo dziś te rodziny, te kobiety cierpią w milczeniu, w pogłębiającej się depresji. Gdy osiągnie ona punkt kulminacyjny, nie będzie już sposobu, żeby je ratować – podsumowuje dr Hanna Machińska. ●

Każdy dzień jest taki sam.
Budzi cię hałas. Płacz, krzyk,
kłótnie i przemoc fizyczna.
Nikt nie pomaga starszym,
o wizytę lekarza nie da się doprosić

Justyna Kowalczyk-Tekieli



Covidowa lekcja pokory

Natalia Maliszewska, nasza największa i najpewniejsza kandydatka do zdobycia medalu na igrzyskach w Pekinie, jest zakażona COVID-19.

To koszmarny, którego nie potrafię do końca ogarnąć. Koszmar dla zawodniczki. Koszmar dla jej trenerki Uli Kamińskiej. Koszmar dla wszystkich, z którymi Natalia bardzo ciężko pracowała przez ostatnie lata, by być gotową na te igrzyska. I była – jak nikt z polskiej reprezentacji. Mam tylko nadzieję, że oliwa sprawdzi się i w całokształcie – być może zdąży zakończyć izolację przed startem w Pekinie, być może będzie musiała poczekać lata – po ogromnej lekcji pokory i cierpliwości Natalia zbierze takie owoce swojej pracy, na jakie zasłużyła.

Ciągle się zastanawiam, jak zachowywałabym się w tych ciężkich czasach, gdybym – jak np. w Vancouver – była główną kandydatką do układania medali w szufladzie. Przecież już wtedy dbanie o to, by się choćby przeziębienie nie przyplątało, było lekko paranoidalne.

Po pierwsze i najważniejsze: jeśli jakimś cudem udało by się mnie przekonać, bym z obozu w górach średnich (ostatni akord przygotowań) przybyła do Warszawy na te wszystkie oficjalne sprawy (nigdy nie byłam), to pojawiłabym się tam w takim kombinie, jaki mają chińscy wolontariusze obsługujący igrzyska. To samo w samolocie.

Po drugie: żadnych kontaktów z bliskimi i z dalszymi przez trzy tygodnie poprzedzające wylot. Nie przekonałoby mnie do zmiany zdania również stado negatywnych PCR-ów.

Po trzecie: żadnych zakupów, spacerów w miejscach publicznych. Pełna samoizolacja. Na ostatni obóz w górach wynajęłabym apartament i sama sobie przygotowywała posiłki. Wyjścia tylko na treningi. Mam to szczęście, że na trasach biegowych nie trzeba mieć kontaktu z nikim.

Sport nas uczy pokory. Też kilka solidnych lekcji odebrałam

Duże cele wymagają dużych poświęceń. Osoby z mojej drużyny musiałyby się podporządkować podobnym zasadom. Oczywiście, że słyszałam głosy, czasem pełne pogardy lub szderstwa, że to przegięcie. Oczywiście, że ignorowałabym je. Gadali, gadają, będą gadać, a to ja na swoje marzenia poświęciłam całe życie i żadne środki ostrożności na ostatniej prostej nie są przesadzone.

Skąd takie podejście? Gdy byłam młodą zawodniczką, prócz miliona uwag Trenera Wierietelnego uważnie obserwowałam mistrzów różnych dyscyplin. Czytałam dokładnie ich wywiady. Czytałam i się uczyłam. Najlepszym nauczycielem samodyscypliny, ciężkiej pracy i profesjonalizmu był norweski biathlonista wszech czasów Ole Einar Bjørndalen.

Tydzień temu, gdy byłam w Pokljuce w Słowenii przy okazji mistrzostw Europy juniorów w biathlonie, odwiedziła mnie Petra Majdić. Petra, kiedyś fantastyczna rywalka (jak ona mądrze biegła sprinty!), dziś bizneswoman pełną gębą i mama dwóch wesołych, ruchliwych dziewczynek. Poopowiadałyśmy sobie, dlaczego nasze ścieżki poukładały się tak, a nie inaczej.

Obie w biegu już nie pracujemy. Powspominałyśmy stare czasy. Pamiętacie, jak Petra na rozgrzewce przed sprintem w Vancouver spadła na zjeździe pod trasę i złamała sobie żebra? Pamiętacie, jak heroicznie walczyła i wywalczyła upragniony medal olimpijski? Jak wieczorem na ceremonii medalową przyjechała na wózku inwalidzkim? Ja pamiętam. Sport nas uczy pokory. Też kilka solidnych lekcji odebrałam. A jednak obie zgodnie stwierdziłyśmy, że w loteryjnych czasach covidowych startować byśmy nie chciały. ●

Trener, który dzieli



• Prezes PZPN Cezary Kulesza i nowy selekcjoner Czesław Michniewicz na wczorajszej konferencji prasowej
FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nowy selekcjoner reprezentacji Czesław Michniewicz już w dniu nominacji podzielił kibiców jak żaden poprzednik. Powróciło zapomniane pytanie, czy polski futbol jest moralnym bankrutem.

Rafał Stec

Bywali trenerzy przyjmowani z entuzjazmem, z rozczarowaniem, czasami podejrzliwie. Ze względu na ich sportowy dorobek, reputację.

Czesław Michniewicz wywołał inny niepokój i bardziej skrajne emocje. Znamy go także z 711 połączeń telefonicznych z hersztem mafii piłkarskiej, które wykryła prokuratura badająca gigantyczną – bez precedensową w skali europejskiej – aferę korupcyjną w futbolu. Billingi obejmują okres dwóch lat, więc panowie utrzymywali bardzo intensywny kontakt.

Linia obrony trenera: nie został skazany ani nawet oskarżony, do prokuratury zgłosił się sam. Relację z „Fryzjerem” bagatelizuje. Ze związanych z aferą zeznań wiemy jednak, że osławionemu wszech organizatorowi szwindlu obejmującego setki meczów, który obecnie siedzi w więzieniu, zależało swego czasu, jak z powodzeniem tłumaczyć sędziemu, na korzystnym wyniku Lecha w rywalizacji z Amicą, by uratować Michniewiczowi posadę w poznańskim klubie. I że ten ostatni mógł – musiał? – wiedzieć o oszustwach, które dotyczyły również meczów prowadzonych przez niego drużyn.

Jedno jest pewne: nowego selekcjonera i bodaj najbardziej ponurą postać polskiego futbolu ostatnich dekad łączyła żałość zbyt głęboka, by ją zignorować.

Michniewicz jako trener przyzwoity

Być może jednak wejście Michniewicza do szatni najważniejszej polskiej drużyny było nieuniknione. To w naszych warunkach trener przyzwoity, nawet więcej niż przyzwoity, o czym najefektowniej przekonał w reprezentacji młodzieżowej.

Tak, PZPN oddał mu kadre narodową już w czasach prezesury Zbigniewa Bońka – naszych futbolowych bonzów zasadniczo nie nękały etyczne dylematy. I w sensie sportowym inwestycja wspaniale się opłaciła. Piłkarze uprawiali futbol prosty, by nie powiedzieć – toporny, lecz w zmuszonym parciu do celu przechodzili sa-

mych siebie, seryjnie rozprawiając się z faworytami. W eliminacjach mistrzostw Europy pokonali Portugalię, a w turnieju finałowym – Belgię oraz Włochy. Nie wytrzymali dopiero nawałnicy hiszpańskiej.

Michniewicz dowodził wówczas drużyną świetnie wymyśloną, prawie jak nie z nadwiślańskiej zagrody – z krystalicznie klarownym planem gry, tym zdradliwiej niebezpieczną, im bardziej pozowała na uległą. Stworzoną do wyrządzania krzywdy potentatom. Powtórkę widzieliśmy minionej jesieni, gdy ten sam trener natchnął Legię do zwycięstw ze Slavią Praga, Spartakiem Moskwa oraz Leicester. Każde było niespodziewane, teoretycznie ponad możliwości piłkarzy.

Michniewicz prezentuje klasę przyzwoitą jedynie w skali lokalnej – w kraju trenerów, na których nie spojrzysz nikt poza Polską. Bywa skuteczny, ale pozostaje belfrem od niewyrafinowanego, delikatnie mówiąc, stylu gry, który wszędzie wytrzymuje na stanowisku króciutko. Gdy w październiku został wykopany z broniącej mistrzostwa kraju Legii, zostawił ją tuż przy strefie spadkowej, a biografię ma jak na renomowanego fachowca specyficzną. Oto minione półtorej dekady: w Zagłębiu Lubin wytrwał 12 miesięcy, w Arce Gdynia – 9 miesięcy, w Widzewie – 7 miesięcy, w Jagiellonii – 5 miesięcy, w Polonii Warszawa – ponad miesiąc, w Podbeskidziu – 7 miesięcy, w Pogoni Szczecin – 14 miesięcy, w Niecieczy – 8 miesięcy, w Legii – 13 miesięcy.

Michniewicz prezentuje klasę przyzwoitą jedynie w skali lokalnej – w kraju trenerów, na których nie spojrzysz nikt poza Polską

Wszystkie polskie traumy

Wybór selekcjonera spoufalonego z kryminalistą mówi nam zatem tyleż o moralnej kondycji środowiska, co o poziomie polskiej piłki.

Michniewicza sprowadził poniekąd przypadek. Nasz futbol to królestwo rozgardiaszu – uwielbiamy bohaterko rozwiązywać problemy, które sami stworzyliśmy – a ostatnio wzbiliśmy się na wyżyny, przez reprezentację przechodzą tornada niespotykane nawet w naszym klimacie. Jerzy Brzęczek jako pierwszy w historii trener nie pojechał na mistrzostwa, na które awansował, a Paulo Sousa jako pierwszy zrezygnował tuż przed rozstrzygającym momentem eliminacji. Dwie szokujące dymisje na dystansie niespełna roku.

Właśnie powierzyliśmy więc drużynę narodową 11. selekcjonerowi w XXI wieku – nasi zachodni sąsiedzi Niemcy zatrudniali tyłu przez całe stulecie dzieje swojej reprezentacji.

Drużyna grzęźnie w stanie niepewności, baraże o mundial poprzedzi ultraekspresowa akcja mobilizacyjna. W poniedziałek zawodnicy zjadą się na zgrupowanie, we wtorek spędzą jedyny normalny dzień treningowy, w środę polecą do Moskwy, w czwartek (24 marca) zagrają z Rosją. A jeśli im się powiedzie, pięć dni później w Chorzowie podejmą Szwecję lub Czechy.

Polacy nie pokonali żadnego rywala tej klasy, odkąd kadre opuścił Adam Nawalka. Co nie odbiera im szans, bo jak równy z równym bili się nawet z silniejszymi (1:1 z Hiszpanią i Anglią), a do awansu mogą wystarczyć remisy, po nich nastąpią rzuty karne. Reprezentację mamy jednak obecnie rozchwianą, może nawet strauumatyzowaną kuriozalnie samobójczym meczem z Węgrami oraz dezercją portugalskiego przywódcy, który obiecywał zrewolucjonizowanie naszego myślenia o piłce. Balaż i improwizacja, swojska norma.

Do wątpliwości, czy polski futbol jest moralnym bankrutem, też się przyzwyczailiśmy. Oswoiliśmy się z brakiem standardów, teraz wielu kibiców przyjmuje postawę pragmatyków, którym wystarczy, że Michniewicz „nie został skazany”.

Bardziej pryncypialni będą oglądać mecze zde gustowani, z poczuciem dyskomfortu. Co zresztą nie musi trwać długo. Niewykluczone, że w razie klęski w barażach prezes Kulesza wznowi werbowanie selekcjonera już wczesną wiosną. ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

